Nr 211 · Kraków, Sobota dnia 14 Września 1895. · Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Widmo reakcji w Niemczech.

Jakkolwiek dyskusja publicystyczna nad znaczeniem i doniosłością przemówienia cesarza Wilhelma II na uczcie gwardyjskiej w Berlinie nie ustaje, to przecież coraz więcej ustala się przekonanie, że ono nie miało na celu ponowienia w parlamencie niemieckim projektów ustawodawczych wyjątkowych. W każdym razie staje się coraz mniej wątpliwą rzeczą, że gdyby nawet rząd miał pomyśleć o powtórzeniu ustawy przewrotu, widoki na przeprowadzenie jej równie są niepewne, albo raczej nikłe i nieprawdopodobne, jak przy pierwszej próbie. Ustala się zatem coraz więcej przekonanie, a może przyczynił się do niego i rodzaj interpretacji autentycznej, jaką cesarz uważał za właściwe dać pierwotnemu swojemu orzeczeniu na bankiecie szczecińskim, że w łonie rządu Rzeszy niemieckiej nie było i nie ma też ochoty i skłonności do ponowienia próby. Trudnemby też było w obecnym składzie parlamentu wymyślić ustawę wyjątkową, na którąby się większość tej korporacji zgodziła.

Natomiast wysuwa się myśl, ażeby to, czego nie można przeprowadzić w parlamencie niemieckim, przeprzeć w Sejmie pruskim, którego skład dla wszelkich pomysłów i projektów wyjątkowych i ograniczających i ścieśniających swobody polityczne, o wiele jest korzystniejszym, aniżeli parlamentu. Głoszą nawet, że w ministerstwie spraw wewnętrznych pruskiem rozpoczęto już w tej mierze prace przygotowawcze, których celem miałoby być ułożenie projektu do ustawy antysocjalistycznej.

Kölnische Ztg, chlubiąca się dobremi informacjami, oświadcza w tym względzie, że rząd Rzeszy zaniechał zamiaru wystąpienia z projektami ustawodawczemi ku zwalczaniu socjalnej demokracji. Natomiast w pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych pracują już nad projektem, mającym służyć temu celowi, który niebawem przedłożonym zostanie Sejmowi pruskiemu. — Wprawdzie projekt ten do tej pory nie jest ściśle określonym, ale przypuszczać można, że obracać się on będzie około zmiany pruskich ustaw, dotyczących swobody stowarzyszania się.

Na pierwszy rzut oka, wiadomość *Köln. Ztg*, wydawać się może nieuzasadnioną. Nietylko bowiem Sejm pruski, t. j. Izba poselska, a jeszcze mniej Izba panów, liczą posłów i członków, lub też stronnictwo socjalistyczne, albo nawet takie osobistości, które o przekonania stronniczo-socjalistyczne podejrzywaćby można, ale nadto i to uważać można za wzgląd większej wagi, ustawodawstwo Stowarzyszeń dotyczące, według przepisów konstytucji niemieckiej, należy do kompetencji Rzeszy i parlamentu i winno być jednolicie przez całe Niemcy uregulowanem.

Tymczasem przecież wzgląd pierwszy służyć może chyba za podnietę do praw wyjątkowych z tej prostej przyczyny, że właśnie w parlamencie stronnictwo socjalistyczne, liczące obecnie 35 członków, w kombinacjach i głosowaniach parlamentarnych wcale poważnym jest odłamem, z którym niejednokrotnie liczyć się należy, wzgląd, który w Sejmie pruskim wcale nie istnieje. Co do drugiego zaś, t. j. kompetencji prawodawczej, to nie nazbyt krzepiąca z tego źródła spłynąć może otucha.

Jakkolwiek zasadniczem bowiem jest zastrzeżenie konstytucji niemieckiej, zawierające poręczenie swobody stowarzyszania się i wyraźnie uregulowanie jej prawodawstwu Rzeszy, to przecież pozostaje ono, jak i inne podobne tak w konstytucji pruskiej, jak konstytucji Rzeszy, czysto teoretycznem aż do czasu, gdzie ustawa poszczególna uchwaloną i zaprowadzoną zostanie. Obecnie zaś i do czasu, aż to nastąpi, obowiązują w poszczególnych państwach istniejące ustawy specjalne.

Z prawnej i logicznej konsekwencji zastrzeżenia powyższego wynikałoby, że zmiany tych ustaw należałoby uważać za niedozwolone, jako wkraczające w konstytucję Rzeszy, a że każdy pomysł zmiany w tym względzie pociągałby za sobą konieczność odniesienia się do zastrzeżenia konstytucji niemieckiej, a zatem zasadnicze i jednolite uregulowanie kwestji przez prawodawstwo Rzeszy.

Tymczasem mało jest widoków, ażeby rząd pruski oglądał się na te właśnie względy i wywody, jeżeli mu postępowanie odmienne wyda się dogodniejszem i do zamierzonych celów prościej prowadzącem.

Być może, że i pogłoska, której wyraz daje *Kölnische Ztg.* jest tylko wyrazem tych stronnictw i polityków, którzy w jakikolwiek sposób radziby dojść do nowej ustawy przewrotu, a gdy przedsięwzięcie podobne w parlamencie niemieckim zdaje się być wykluczonem, zwracają oczy i usiłowania swoje ku Sejmowi pruskiemu, gdzie na skuteczniejsze liczyć mogą poparcie.

Jeżeli przytem zwracają je rzekomo wyłącznie przeciw socjalistom, to przecież o tem pamiętać trzeba, że ponowne ścieśnienie swobody stowarzyszenia się, jakiego wbrew zasadniczemu zastrzeżeniu konstytucji dokonała już obowiązująca ustawa z dnia 11-go marca roku 1850, nie tylko stowarzyszeniom socjalistycznym, ale zagrażałoby swobodzie stowarzyszenia w ogóle. W praktyce władz policyjnych i administracyjnych, prokuratorji i sądownictwa nawet, wszelkie stowarzyszenia, któreby były nie pomyśli panującym czasowo prądów politycznych, mogłyby się znaleść i znalazłyby się z gruntu zwichnięte i bez wyjątku zależne od dowolności władz policyjnych i administracyjnych.

Rozprawy nad niedoszłą ustawą przewrotu, tak szczegółowe i bardzo wszechstronne w komisji, jak i w pełni parlamentu przekonały, a przynajmniej przekonać powinny były każdego nieuprzedzonego i rozważnego polityka, że jakiebądź ustawy wyjątkowe, niebezpiecznemi są dla swobód obywatelskich w ogóle, a nie dającemi żadnych gwarancji skuteczności swojej w celu zamierzonym. Ale o wiele groźniejszą byłaby ustawa godząca w jedno z kardynalnych praw obywatelskich i konstytucyjnych, chociażby rzekomo miała być wyjątkową tylko dla pewnej części ludności, lub stronnictwa politycznego. Nieuchronnie stałaby się ona wyjątkową dla każdego stronnictwa i przekonania politycznego, w miarę tego, ktoby był w możności posługiwania się nią według własnych widoków i woli. Nawet i w obecnym składzie swoim Sejm pruski, nie zdecydowałby się jak sądzimy, na uchwalenie podobnej ustawy i dla tego mniemamy, że wieści w tym kierunku się pojawiające, są tylko próbnemi, a że one zamilkną i o wnoszeniu projektów podobnych i mowy nie będzie, jeżeli opinja powszechna pomysły podobne potępi tak, jak na to zasługują.

WALKA.

Wiedeń d. 13 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Wyżej i burzliwiej nie mogą w żaden sposób bić fale agitacji wyborczej, aniżeli obecnie w Wiedniu, gdyż przyszłoby niezawodnie do starcia na pięście między armją chrześcijańskiej demokracji, dowodzoną przez Luegera, a zastępami żydowskiego liberalizmu, których wodzem jest dr Richter, były pierwszy wiceprezydent miasta. Właściwie do mniejszych starć przychodziło już kilka razy, ale były to tylko utarczki, z powodu których żydzi w prasie dużo robili krzyku. Ruch wyborczy dochodzi szczytu, co zresztą jest łatwem do pojęcia, gdyż tylko cztery dni do wyborów, przygotowanych z rozwinięciem całej siły od miesięcy. Rozpoczną się one 17 bm. to jest w przyszły wtorek, mianowicie w trzeciem ciele wyborczem. Statut miasta Wiednia dzieli wyborców na trzy ciała wyborcze, z których każde wybiera po 46 radnych, razem więc 138. Wybory będą się odbywały w pewnych odstępach czasu. Rozpoczynają się 17, a kończą 30 września. W rozwiązanej Radzie gminnej posiadali antysemici 64, żydowscy liberałowie 62, a „dzikich“ było 12. Do absolutnej większości brakowało antysemitom tylko 5 głosów.

Sądząc po całym ruchu wyborczym i wszelkich innych objawach, nie można wątpić, iż chrześcijańska demokracja zwycięży talmudyczny liberalizm. Zgromadzenia antysemickie są zawsze przepełnione, podczas kiedy liberalne świecą regularnie pustkami. Nie lepiej powodzi się posiłkującym liberałów Czechom działającym rzekomo na własną rękę i „wolnomyślnym przemysłowcom“, sformowanym przez liberałów, rzekomo w samoistne stronnictwo, a w rzeczywistości tworzących ich filje pod inną tylko nazwą w trzeciem ciele wyborczem. Czesi mają zadanie przez stawianie własnych kandydatów odbierać antysemitom głosy czeskie, a więc roztrzeliwać głosy, a zaś „wolnomyślni“ bałamucić antysemickich wyborców przeciąganiem ich rzekomo do nowego stronnictwa. Zrazu wypierali się liberałowie, a także i „wolnomyślni“ wszelkiej wspólności, ale teraz wyszła już całkiem oliwa na wierzch. We wszystkich bowiem dzielnicach miasta, gdzie „wolnomyślni“ postawili kandydatów — uchwalili libarałowie popierać ich. Ciuciubabka ta jest zbyt niezgrabną, aby mogła łudzić kogokolwiek trzeźwiej myślącego. Mimo tych machinacyj i mimo wielkich środków pieniężnych, nie ma stronnictwo żydowsko-liberalne prawie żadnych widoków w trzeciem ciele wyborczem. Szanse jego są tak złe, iż w niektórych dzielnicach nie stawia wcale kandydatów. Dotychczasowe nawet „fortece liberalizmu“, jak śródmieście i Leopoldstadt są według wyznania własnego dzienników „liberalnych“ bardzo zagrożone, tak, iż wcale możliwą jest rzeczą, że antysemici przesadzą w trzeciem ciele wyborczem swoich kandydatów we wszystkich dziewiętnastu dzielnicach Wiednia. W drugiem ciele wyborczem stoją szanse dla antysemitów także bardzo dobrze. Hr. Kielmansegg swoim okólnikiem, wystosowanym do urzędników, nieocenioną oddał antysemitom usługę. Mierzył on gdzieindziej, a trafił zupełnie przeciwnie. Zręczniej ręki nie ma ani hr. Kielmansegg, ani też dr Richter.

W nowych dzielnicach Wiednia mają antymici także wszelkie szanse i w pierwszem ciele wyborczem. Mogą ani zatem posiąść w nowej Radzie miejskiej, nawet 80 mandatów. Strach pomyśleć! byłoby to zburzenie drugiej Jerozolimy.

Ruch przedwyborczy.

Z Rzeszowa piszą do nas: „Niemało zdziwiła nas notatka, umieszczona w *Dzienniku Polskim* o kandydaturze dra Rosenblatta na posła do Sejmu z miasta Rzeszowa. Chyba większej przykrości nie mógł nam *Dziennik Polski* sprawić, wspominając o tak niesympatycznej dla nas osobistości. Wszak żydów mamy aż do zbytku w Rzeszowie! Nie zawadzi atoli wspomnieć o kandydatach „na serjo“, z którymi ogół obywateli się liczy, ważąc na szali ich zasługi. Do kandydatów takich przez

ogół uważanych należy dr Roderyk Als, adwokat krajowy, oraz wiceburmistrz miasta, tudzież dr Stanisław Jabłoński lekarz. Byłaby niemała trudność wyboru między obu tymi kandydatami, ułatwił jednak sprawę dr Als, oświadczając stanowczo, iż kandydatury swej stawiać nie będzie. Wobec tego w mieście naszem mamy jednego kandydata, dra Jabłońskiego, za którym silna agitacja już rozwinięta tak, by drzy Rosenblatty i Goldhammery o poselstwo z Rzeszowa nawet nie myśleli się kusić".

Przed kilkunastu dniami donoszono, że pan Stanisław Cieński, poseł do Rady państwa z większej własności okręgu Stanisławów-Tłumacz złoży prawdopodobnie mandat celem zrobienia miejsca Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu. Dziś możemy donieść na podstawie autentycznej, że p. Stanisław Cieński odnośne pismo rezygnujące właśnie wysłał do prezydjum Izby posłów, a po rozpisaniu wyboru, Wojciech hr. Dzieduszycki kandydaturę swoją zgłosi. Mówią, że będzie on prezesem Koła polskiego.

Z Horodenki donoszą: Prawybory w tutejszym okręgu zapewniają niemal zupełne zwycięztwo kandydaturze p. Antoniego Theodorowicza z Żukowa.

Z Brzeżan piszą: Komitet polski, który spoczywał snem wcale spokojnym, obudził się obecnie, niestety jednak prawdopodobnie nieco za późno. Jak poinformowani bowiem twierdzą, okręg nasz został dla Polaków stracony tym razem, kandydatura bowiem Piórki znalazła poparcie i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że całą siłą będzie forsowaną i przeforsowaną zostanie.

Ze Śniatyna donoszą, że kilka gmin wiejskich postanowiło głosować solidarnie na włościanina Sandaluka i choć są to gminy ruskie, odniosły się do centralnego komitetu z prośbą o poparcie tej kandydatury. (Dotychczas był z kurji gmin pow. śniatyńskiego ks. Hamorak). Obecnie agitację rozwinął w tym okręgu p. Trylowski. Okręg ten należy uważać dla Polaków za stracony, dotychczas bowiem nic tam nie zrobiono. Może więc i nieźle byłoby, gdyby ów Sandaluk, uznający centralny komitet wyborczy, przeszedł — zwłaszcza, że będzie co bądź, byłby mniej szkodliwym w Sejmie, niż n. p. Trylowski.

W Przemyślu walne zgromadzenie w celu wysłuchania sprawozdania dotychczasowego posła z miasta Przemyśla dra Aleksandra Dworskiego, ewentualnie także w celu wysłuchania innych kandydatów do krzesła poselskiego z miasta Przemyśla, odbędzie się dnia 15 września b. r.

W nowym Targu Ordynat Czarkowski wypowiedział prawie całogodzinną mowę, w której jako motyw swej kandydatury przytoczył okoliczność, iż potrzeby powiatu nowotarskiego są mu dokładnie, jako byłemu tam staroście znane, że w ogóle sprawami ludowemi chętnie oddawna się zajmuje i że do kandydowania skłonili go ludzie, którzy w powiecie znaczenie mają, a powieś to kochają. Kandydat zapewnił, że nie dla honoru ubiega się o mandat poselski, ale chce istotnie dla dobra ludu tego pracować, praw jego strzedz i co mu się słusznie należy, dlań uzyskać. Przemówienia słuchali włościanie bardzo uważnie, i przyjęli je z tą serdecznością i szczerością, z jaką było wygłoszone, poczem nastąpiły interpelacje. Adwokat Geisler zwracał uwagę na potrzebę nieustawania w domaganiu się o utworzenie w Nowym Targu gimnazjum i sądu obwodowego. Jeden z włościan interpelował p. Czarkowskiego w sprawie regulacji rzek, a w szczególności Dunajca, inny zaś zapytał go, czy, gdy zostanie wybranym: „będzie należał do arystokratów czy chłopów?" P. Czarkowski w odpowiedzi, poprawił go mówiąc, iż ani do stronnictwa konserwatywnego, ani do demokratycznego należeć nie będzie i nie wstąpi do żadnego klubu, ale bezstronnie zawsze i w każdym wypadku patrzeć będzie wyłącznie na interes i potrzeby ludu. W kwestji regulacji rzek powiedział p. Czarkowski, iż trzeba działać ostrożnie, aby nakładane na kraj ciężary odpowiadały owocom i jako przykład przytoczył, że znacznym kosztem dokonano regulacji Białego Dunajca, święża atoli powódź zniszczyła wszystko i cały wydatek poszedł na marne. W końcu uchwalono jednomyślnie postawić i popierać kandydaturę p. Czarkowskiego.

Z Tarnopola piszą: Tutejsze stronnictwo demokratyczne wreszcie ukonstytuowało się, wybierając przewodniczącym p. Maurycego Kahanego, urzędnika tutejszej filji Banku hipotecznego, zastępcą tegoż p. Mateusza Ostapiuka, majstra ciesielskiego, a zaś sekretarzami pp. dra Michała Landaua adwokata i dra Rosena koncypjenta adwokackiego. Następnie wybrano komitet ściślejszy, składający się z 15 członków, — mianowicie w równej liczbie z Polaków, Rusinów i żydów. Komitet ów wydał do wyborców odezwę, w której wzywa mających zamiar ubiegania się o mandat poselski z miasta Tarnopola, ażeby najpóźniej do 16 września zgłosili swe kandydatury na ręce przewodniczącego, a to tem pewniej, ile, że inne zgłoszenia poczytane by być musiały jako przeciwne woli ogółu wyborców. Dalej odezwa ta mówi: Jedynym legalnym organem z wolnego postanowienia wyborców kurji miejskiej w Tarnopolu do działania powołanym jest komitet niniejszą odezwę wydający, wszelkie zaś inne komitety są bądź partyjne, bądź też narzucone, samozwańcze i pokątne. Kandydatem w zrozumieniu prawdziwie obywatelskiem będzie dla niezawisłych i demokratycznych wyborców m. Tarnopola jedynie ten, kto uznaje wolę ogółu i kandydaturę do uprawnionego komitetu zgłosi. — A więc teraz walka o to, który komitet legalny: czy miejski czy ów demokratyczny?

W Brodach okręg miejski reprezentował dotychczas pan Sala, który we środę sprosił swych wyborców celem zdania sprawy. Zgromadzeni po wysłuchaniu go, jednogłośnie niemal wyrazili mu uznanie za dotychczasową działalność i proklamowali go swym kandydatem na dalsze sześciolecie.

W izbie handlowej brodzkiej w ostatniej dopiero chwili rozpoczyna się akcja, która, jak się zdaje, rozegra się pomiędzy p. Rosenstockiem a dr. Natanem Loewensteinem ze Lwowa.

Co się tyczy mniejszych posiadłości okręgu brodzkiego, to nadmienić należy, że jakkolwiek pan Barwiński ma wielkie szanse, będzie on musiał stoczyć poważną walkę z Mołczanowskim, kandydatem adwokackim. Moskalofile oddali mu do dyspozycji cały aparat agitacyjny, istniejący jeszcze od czasów Sirki.

Jako kandydat ludowy w Rzeszowie, występuje z powiatu tamtejszego z mniejszych posiadłości p. Tomasz Szajer.

Powiatowy komitet ruski w Turce postawił kandydaturę ks. kanonika Iwana Czapelskiego.

W Stryjskiem, gdzie, jak wiadomo, kandyduje hr. Dzieduszycki Karol, panowie Rusini zabrali się do najbardziej demoralizującej agitacji — bo z ambony. W Wierczanach n. p. ksiądz ruski Żelechowski zwołał włościan o 9 godz. do cerkwi (!) i tu, nie dopuszczając naturalnie do dyskusji, miał wyborcze kazanie do ludu, poczem w obliczu ołtarza kazał sobie składać przyrzeczenie, że głosować będą tak, jak on każe! Tej samej taktyki trzyma się ksiądz Szankowski, syn dziekana, proboszcz w Zawadowie, który wprost głosi krucjatę przeciw „Lachom."

Ze Starego Miasta piszą: W dniu 10 września b. r. zebrał się komitet przedwyborczy miejscowy w komplecie w sali rady powiatowej i przewodniczący komitetu ogłosił kandydaturę na posła do Sejmu z mniejszych własności powiatu tutejszego, p. Kazimierza Bielańskiego, prezesa rady powiatowej staromiejskiej i p. Jana Wiewiórskiego, kandydata notarjalnego z Sambora.

Komitet z całą przychylnością, jednogłośnie przyjął kandydaturę p. Kazimierza Bielańskiego, a zaś nad kandydaturą p. Wewiórskiego przeszedł do porządku. Następnie kandydat p. Kazimierz Bielański wygłosił wyznanie wiary politycznej, zaznaczając program swej działalności w Sejmie — co przyjęto z całem zadowoleniem do wiadomości.

Przewodniczący komitetu miejscowego Marjan Władyczyński. Sekretarz komitetu miejscowego Stefan Drezinski.

Ludzie fin de siècle.

W dziejach cywilizacji społecznej, wiek XIX ty nie zajmuje chlubnego stanowiska.

Pomimo niezmiernej liczby odkryć i wynalazków w dziedzinie fizyki, chemji, mechaniki i innych gałęzi wiedzy; pomimo pozornego szczęścia, koniec wieku XIX-go odznacza się niezadowoleniem powszechnem. Gdzie ruszymy się, wszędzie spotykamy skargi, przekleństwa, niewiarę, bluźnierstwa. Parne i duszne tchnienie pesymizmu, wieje nad schyłkiem naszego stulecia.

Trawieni ciągłym niepokojem, pożądamy zmian, nowych wrażeń, odmiennych kierunków. To, czemu stawiamy ołtarze dziś, ginie jutro pod wpływem nowych idei, a może tylko zachcianek. To, co wydaje nam się skutecznem lekarstwem na wszystkie cierpienia nasze, jutro przyjmujemy już jako trujący narkotyk, co tylko chwilowo potrafił zmysły nasze w stan zapomnienia wprowadzić. Niepokój, pożądanie nowych wrażeń i kierunków, abstrakcyjność w nas samych, niewiara w czystość uczuć, w rodzinę, w cnotę, wreszcie w Boga, biorą początek w końcu wieku.

Pesymizm rozpowszechniany w nas nie tylko na ławach parlamentu, w buduarach dam, lecz i na szkolnej ławie, jest dzieciejciem. którego prarodzicem w Anglji jest Byron, we Francji Musset, we Włoszech Leopardi, w Niemczech Heine, rodzicem Bourget, Zolla, Baudelaire i ich naśladowcy.

I dawniej istniały różne filozoficzne systemy, nie wychodziły one jednak poza małe kółka uczonych. Od czasu, gdy poeci zaczęli popularyzować pesymizm za pomocą swych utworów (pod każdym może innym względem genjalnych), zasady pesymistycznej filozofji zaczynają wsiąkać w nas, a trucizna podawana, bądź to w uroczym poemacie, bądź w artystycznie opracowanej powieści, prędzej trafi do przekonań mas, niż jako karty wyjęte z filozoficznej rozprawy.

Najwięcej literaturą piękną zajmują się kobiety. One to, czytają bez wyboru wielkich genjuszów naszego wieku, tchnących zawsze ateizmem i zaczerpnęły zarodki tej wszechświatowej choroby. Wrażliwe, nerwowe, chwytające z pożądliwością każdą nowość, schodziły tem prędzej na manowce, im dawka trucizny słodszą się wydawała, a twórca zgubnych teoryj, potrafił w na błysk obliczonych słowach, przedstawić szkodliwe doktryny.

Zkądże powstał pesymizm lub materjalizm? Przedewszystkiem braknie naszym czasom dobroczynnych promieni — ciepła religji. Braknie nam tego dogmatu, który staje się pocieszycielem w każdej chwili życia — tej mistrzyni, co uczy nas czystego życia, daje wiarę w ludzi, w dobro, a w zupełności każe nam wierzyć w nieśmiertelność duszy.

Zwolennicy materjalizmu, a przy tem konserwatyści powiedzą: przecież nie zburzono kościołów, pełno ich wszędzie, stawiamy nowe. Lecz przypatrzmy się, kto do nich uczęszcza? „Ubodzy duchem!..." Kto chce być uważanym za mądrego człowieka, nie wierzy w żadne religijne przesądy.

Czy wszyscy są ateuszami z zasady?

Nie, tego powiedzieć nie można, bo większość społeczeństwa nie rządzi się własnem przekonaniem, lecz owczym pędem, albo też, aby się pokazać niedowiarkami, bo „wypada" w nie nie wierzyć, zwłaszcza, że to należy do dobrego tonu. Modli się tylko „hołota", „ubodzy", choć panie przychodzą również do kościoła, lecz są takie, co pragną jedynie „sprezentować okrycia lub kapelusze".

Czy przypuścić można, że religja zachwiała się od razu, że to prądy takie w końcu XIX-go stulecia zawiały?... Nie!...

Po Wolterze, ateizm posiadł wielu zwolenników i zaczął pokazywać światu swą zgubną siłę. Z czasem powstawały: pesymizm, materjalizm i pozytywizm. Wiedza miała zastąpić ludziom wszystko, a poeci i filozofowie nowych kierunków, stanęli jako kapłani nowej wiary. Stała się ona niejako rozsadnikiem ateizmu. Młodzież obojej płci czerpie wszelkie mądrości, napycha mózgi niewiarą w rzeczy nadprzyrodzone, wpaja się w nią cześć dla potęgi rozumu, a Boga przedstawia jako mebel, jako dziś nieużywany przyrząd starego systemu, do zaprowadzenia moralności w społeczeństwie. Kto „przyniósł z domu trochę religji, dzięki, materyalnym zasadom, musiał ukryć się z wiarą, jak złodziej ze skarbem, aby przypadkiem nie okazać kolegom swych zacofanych poglądów, nie zostać śmiesznym „zacofańcem".

Nie tylko koledzy pyszniili się nowowynalezionym niby ateizmem, ale i ze wszystkich prawie katedr uniwersyteckich zaprzeczono obecności Boga i duszy, wolnej woli i odpowiedzialności za własne czyny.

Tłómacze materjalistycznego kierunku mówili, że namiętności tkwią w nas, że człowiek musi podlegać przyrodzonym popędom, a w moralności kazano naprzód pytać instynktów zwierzęcych. Wszystko, co od tych wszech mądrości pochodziło, było dobrym, szlachetnym płodem cywilizacji. Zasady Renana wykorzeniły w nas resztki wiary; bo jak można zajmować się modlitwą, wiarą, cnotą, świadectwami dawniejszego niedołęstwa ludzkiego?...

Z rzadkością spotykamy ludzi odmawiających poranne i wieczorne modlitwy, a wielu przestało modlić się jeszcze w gimnazjum lub uniwersytecie, wstydząc się swych „postępowych" kolegów. Bezwyznaniowość rozszerzali pomiędzy szerszemi masami w Europie żydzi, socjaliści i anarchiści, a

postawili ją w wielu miastach niejako za zasadę stowarzyszenia.

Nietylko w inteligencji ateizm lub bezwyznaniowość znalazły zwolenników, mieszkańcy wsi: chłopi o wiele wiele więcej, posiadający siły odpornej przeciw wszystkim złym prądom, w samym już oddaleniu od wielkich miast — bagnisk niewiary Francji—również, w wielu krajach zaczynają naigrawać się z duchowieństwa, nie chodzić do kościoła i szydzić z Boga.

Człowiek pozbawiony pociechy religji, szukać musiał pomocy, znajdować podpory w innym kierunku.

Materjalizm przypadał najlepiej do smaku, jego więc wybrano.

Nie wielu jest takich, którzy chcą zgłębiać teorje!...

Większość, zasady głoszone przez ogół, uważa za dogmat, trzyma się ich ślepo.

A wygodniejszym okazał się materjalizm, niż religja.

Materjalizm przemawiał do człowieka i schlebiał jego ułomnościom, przytem powtarzał:

— Nie wierz w moralność, w duszę, w życie poza grobowe, ufaj w to, że zaspokojenie żądz, poddawanie się wszelakim namiętnościom jest w związku z prawami natury, z przyrodzonemi chęciami, a więc jest koniecznem—dobrem.

Religja była zupełnie przeciwnego zdania, ona kazała człowiekowi walczyć z sobą samym, obawiać się sumienia, kary wiecznej. Przytem materjalizm mówił, używaj dopóki możesz, bo nie ma życia poza grobowego.

Naturalnie, że ci wszyscy, których złe skłonności ciągnęły do wszelkich nadużyć, lub występków, pierwszemi stali się materjalistami. Dogmat tak pobłażliwy, nie długo czekał na uczniów. Idąc za poradą nowej wiary, mówili wyznawcy:

— Każdy może być sobą i nikt nie potrzebuje się kryć dziś z tem, bo go hańbą okrywało wczoraj.

W ślad za tem idzie chciwość pieniędzy, wyradzająca się z zasady używania życia. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Albertynę Serwinową w Bochni, Józefa Boryczkę i Maiję Kubicką w Wiśniczu Nowym, Ludwika Bittnera w Bochni. Jana Rożańskiego w Bochni, Marjana Kępę w Bochni, Wandę Konopnicką w Wojniczu, Wincentego Wójcikiewicza w Skrzyszowie, Henrykę Chrzanowską w Sędziszowie, Helenę Starczewską i Annę Golińska w Krakowie. Onufrego Kurdydyka w Kałuszu, Juljana Winiarza w Hołowiecku, J. Petryszaka w Cieszanowie, Józefa Woleńskiego w Oleszycach starych, Władysława Dychdałę w Sokoli, Mikołaja Koreckiego w Dziedziłowie, Grzegorza Oleksowa w Nowicy, Bronisławę Androwiczową w Tarnowicy leśnej, Marceljana Zalewskiego w Nowoszycach, Alesandra Hudymę w Lesienicach, Zofję Gronkową w Dzikowcu Stanisława Buszyńskiego w Bojanowie, Wincentego Świtalskiego w Mielcu, Józefa Wyczesanego i Józefa Kłapę w Starym Sączu, Helenę Glaszową w Mielcu, Ferdynanda Dobrzańskiego w Brzostowej Górze, Jana Iwańskiego w Przełęku, Stefana Röhrenschefa w Kwaczale, Marję Blarowską w Sidzinie, Marję Opolską w Szeszerowicach, Stanisława Petryckiego w Bukowie, Bronisława Jaszczewskiego w Czerteżu, Stanisława Winiarskiego w Horodence, Teodora Dumę w Rudnikach, Romualda Krzyżanowskiego w Stulsku, Michała Migdała w Grobli.

Dalej zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: ks. Jana Czapelskiego zastępcą katechety w gimnazjum akademickiem we Lwowie, Ludwika Kozłowskiego zastępcą nauczyciela w II gimnazjum wa Lwowie, wreszcie zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Michała Konstantynowicza w gimnazjum w Tarnopolu, Franciszka Bizonia w gimnazjum w Nowym Sączu, Aleksandra Frączkiewicza w gimnazjum w Jarosławiu, Saturnina Kwiatkowskiego w II gimnazjum we Lwowie, w końcu zamianowała Wiktora Doleżana zastępcą nauczyciela w seminarjam nauczycielskiem męzskiem w Tarnowie.

Kanclerz lwowskiej gr. k. kapituły ks. Leon Turkiewicz mianowany dziekanem tamże, kanonik gremjalny ks. Aleksander Baczyński mianowany kanclerzem tejże kapituły, prefekt seminarjum gr. kat. ks. Czapelski, mianowany kanonikiem, kanonik ks. Teodor Piórko proboszczem u św Jura.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Józefa Mazura z gimnazjum w Buczaczu do Stanisławowa, Wincentego Tyrana z gimnazjum w Kołomyi do Buczacza, dr Mikołaja Sabata z gimnazjum w Stanisławowie do Kołomyi, Bronisława Starzeckiego z gimnazjum w Złoczowie do Jarosławia, Michała Kurka ze Stryja do IV. gimnazjum we Lwowie, dr Stanisława Buszczyńskiego ze szkoły realnej w Krakowie do gimnazjum w Bochni.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła asystentom pocztowym P. Berestowi w Stanisławowie i Emilowi Schayerowi we Lwowie na zmianę miejsc służbowych.

Konkurs. Miasto Rohatyn rozpisuje konkurs na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Konkolnikach. Płaca 100 złr. Termin dla podań do końca października rb.

(*Gazeta lwowska* nr 190.)

FEJLETON.

PANI MAJOROWA.

(Ciąg dalszy).

Helena zawahała się z odpowiedzią, bo przeczuła myśl jego mowy. Serce się jej ścisnęło. Oby była Emma nie wpadła na taki pomysł, a ona nie grała niedorzecznej komedji!

Profesor zauważył jej zmięszanie. Zapanowawszy zuów nad sobą, rzekł:

— Powiedziała mi pani swoje imię, które nad wszystko jest mi drogiem; jednak czy nie mógłbym wiedzieć, jakie jest nazwisko męża pani, a więc i pani? Jeżeli sam nigdy jej nie zobaczę, choć w oddaleniu będę śledził drogę jej życia.

Przestraszyła się, widząc, iż nadeszła chwila, której się tak lękała. Profesor patrzył na nią wymownie, wzrokiem proszącym. Czyż miała skłamać, zawieść zaufanie tego człowieka? A jednak pod wielu względami nie mogła się usunąć od przykrego wyznania; trzeba było zostać w swej roli i powiedzieć nazwisko, jakie sobie wymyśliła. Cóż to zresztą miało szkodzić? Coś jak upór zaczęło się w niej poruszać przeciw niezwykłemu uczuciu, które ją ogarniało. Ona go nie zobaczy już nigdy — czyż więc nie wszystko jedno, czy pomyśli o niej pod tem, lub innem nazwiskiem? Na myśl, że go nigdy nie zobaczy, straszny ból przeszył jej piersi; zdawało się jej, iż nawet tej myśli znieść nie jest wstanie. Czuła, że choćby ją to wiele kosztować miało, odpowiedzieć musi. Żeby tylko mogła odzyskać dawną swobodę i niegdyś nieodstępującą ją odwagę. Lecz wszystko ją odstąpiło pod wpływem niepojętego uczucia, które owładnęło jej serce.

Zebrała się nakoniec na odwagę i jakby oblana purpurą, spuściwszy długie rzęsy na zawstydzone oczy, wyrzekła cicho:

— Schnitzel, major Schnitzel.

Profesor skłonił się grzecznie.

— Dziękuję pani! I dawno już mieszka pani w Lipsku? Czy ma pani tam dużo znajomości?

Helena odetchnęła głęboko — na to ostatnie pytanie mogła przynajmniej odpowiedzieć ogólnikowo.

— Nie, dopiero niedawno przenieśliśmy się i jeżeli mamy mówić w znaczeniu wielkiego świata, to nie żyjemy towarzysko.

Mówiąc to myślała o domu rodzicielskim, o rodzicach i o pięciorgu młodszego rodzeństwa.

— Mamy małe kółko znajomych — dodała — z którymi utrzymujemy bardzo miły stosunek; czytamy, gramy, urządzamy teatralne przedstawienia, robimy wycieczki, lecz wszystko to dzieje się bez nadużycia, aby tylko umysł orzeźwić i codziennemu życiu dodać przyprawy. Zwykle zajęta jestem książką, ręczną robotą; pracuję nad muzyką, a i obowiązki domowe sprawiają mi wielką przyjemność.

I znowu pomyślała o rodzeństwie, jak je uczy, bawi, pilnuje i opiekuje się, jak, ile może, dopomaga matce.

— Wyobrażam sobie panią, rządzącą wszechwładnie w swoim skromnym zakresie — zauważył profesor — dajesz szczęście i odbierasz je wzajem, rozjasniasz wszystko swojem harmonijnem usposobieniem, wykształconym umysłem i bogactwem uczucia... Zapewne pani ma dzieci?

— Dzieci! — Została, jakby piorunem rażona, spojrzała na niego z przestrachem; nie mogła odpowiedzieć na to pytanie; nawet nie pomyślała, aby je mógł jej zadać. Dzieci!... a ona nie była zamężna! O! to straszne pytanie... Znalazła je jednak sprawiedliwem... bo dlaczego, pragnąc niezwyczajnego zdarzenia, zdecydowała się na granie komedji? Teraz miała już w zupełności niezwyczajność upragnioną, ale, niestety, nie o takiej marzyła!

Dzieci! Ona i dzieci!...

— Tak, nie... to jest... o mój Boże! — wyjąkała i zakrywając twarz rękami, rozpłakała się.

Roditz przestraszył się widocznie.

— Smuci mnie to bardzo, iż, o ile się zdaje, dotknąłem bolesnego stosunku. Proszę, niech mi pani wybaczy.

Odjęła ręce od twarzy i powstrzymując łzy, podniosła oczy. Bolesny stosunek!... Jak miała rozumieć ten nowy zwrot jego mowy? co przez to rozumiał? Czy uważa, iż nie jest szczęśliwą w małżeństwie? To może doprowadzić do rozpaczy. Och! ta Emma! Już nigdy nie będzie sobie życzyła żadnej przygody, nie, nigdy więcej! Ale jak z tej wybrnie?

— Panie profesorze... — zaczęła nieśmiało.

Wtem wraz z silnem uderzeniem rozległ się trzask, wagony zachwiały się, Heleny myśli zmąciły, uczuła w głowie przykry ból i straciła przytomność.

Przy alei spacerowej w Lipsku stoi wspaniały dom, do którego przez otwarte okna napływał zapach blizko rosnącego jaśminu.

Na dole, w skromnie umeblowanym pokoju, ze ścianami pokrytemi bronią i mapami, przy oknie, na amerykańskiem krześle leżał właściciel tego mieszkania, spoglądał na zieloność drzew i palił prawdziwe hawańskie cygaro, którego dym aromatyczny łączył się z wonią kwiatów, płynącą z za okna. Była to silnie zbudowana postać męzka, między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, ze świeżą i dobroduszną twarzą. Używał pięknego poranku i widocznie znajdował się w błogiem usposobieniu.

Wtem nagle otworzyły się drzwi i ogromny mężczyzna wpadł do pokoju, wołając:

— Panie majorze, panie majorze! znowu telegram!

Olbrzyma tego Gracje nie obdarzyły wdziękiem. Twarz miał szeroką, blado-niebieskie oczy nieruchomo wytrzeszczone, a rudo-czerwone, szczeciniaste włosy, jak kolce jeża, sterczały na jego nieforemnej czaszce. A jednak bardzo dobrym człowiekiem był Chrystjan, wiernym sługą swego pana, przyjacielem wszystkich dzieci, usłużnym dla sąsiadów. Pomimo swej głupoty, posiadał dobrą dozę przebiegłości; jego wierność i uczciwość były bez zarzutu; dlatego też, choć powierzchowność przemawiała za nim niekorzystnie, tak w wyższych, jak i niższych kołach swych znajomych, cieszył się ogólną życzliwością.

Gdy major ujrzał wystraszoną twarz swego służącego, rzekł z zimną krwią, biorąc od niego telegram:

— Jak widzę, Chrystjanie, zostaniesz na zawsze takim samym osłem. Można sądzić, że ten papier pali ci ręce.

Chrystjan wytrzeszczył oczy i zawołał:

— Ach! żeby ten telegram nie oznajmiał jakiego nieszczęścia!... Dzisiejszej nocy śniła mi się nieboszczka matka pana majora, a pan wie także, że gdy się widzi pająka rano, to będzie jakieś zmartwienie i kłopot.

Chciał jeszcze mówić dalej, lecz spojrzawszy na majora, umilkł przestraszony.

Z oczami, wlepionemi w telegram, stał major, jakby nieprzytomny.

— Cóż u licha! — zawołał nakoniec. — To jest najnikczemniejsza niedorzeczność, jaką kiedykolwiek widziałem! Znowu „Małżonka pana!" Można oszaleć! Chrystjanie, chodź tu, spojrzyj na mnie i powiedz mi, czy ja jestem żonaty?

Oczy majora błyszczały tak groźnie, że Chrystjan potrzebował czasu, aby pojąć, co do niego mówią.

— Właściwie nie, panie majorze! — wybełkotał dobry chłopak przestraszony.

— Niewłaściwie także nie, ty barania głowo! — wykrzyknął major rozwścieczony i zaczął gwałtownym krokiem biegać po pokoju. Nagle zatrzymał się i schwycił znowu za telegram. — Może to nie do mnie? Ale nie, moje nazwisko napisane wyraźnie: Major Schnitzel... W całem mieście ja tylko jeden tak się nazywam. To jakaś mistyfikacja, jakiś figiel łotrowski! Och! odnajdę sprawcę tego!

I zatopiwszy jedną rękę we włosach, a w drugiej trzymając nieszczęsny papier, zaczął znowu biegać po pokoju, a tuż za nim osłupiały Chrystjan, niebędący wstanie zrozumieć tego dziwnego postępowania, starał się przynajmniej stolik z przyborami do palenia, klatkę z ptakiem i wszystko, o co mógł zawadzić jego pan w gwałtownych poruszeniach, usuwać mu z drogi.

W czasie tej dziwnej gonitwy, a dla osoby niemającej w niej udziału, w najwyższym stopniu zabawnej, otworzyły się drzwi i wszedł oficer. Gdy zobaczył, co się dzieje, przez parę sekund stał zdumiony, lecz później wybuchając śmiechem, rzucił się na najbliższe krzesło. Śmiał się tak długo, że aż major przerwał swą bieganinę. Dał znak Chrystjanowi, aby wyszedł i zmarszczywszy czoło, przystąpił do oficera.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 14 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Podwyższenie św. Krzyża, jutro Imienia Najśw. Marji Panny i Nikodema męczennika, pojutrze Ludmiły męczenniczki i Edyty panny.

W kościele Marjackim dziś, jako w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Michalik, proboszcz z Zielonek, sumę i procesję celebrować będzie ks. kan. Wojciechowski. Jutro w niedzielę odczytanie listu pasterskiego do wiernych przez ks. Krajewskiego, sumę następnie odprawi ks. dr J. Caputa.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo na cześć św. Joachima, ojca Najśw. Panny Marji, opiekuna Królestwa Polskiego.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20 000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

Komitet przedwyborczy miejski odbędzie posiedzenie dziś, dnia 14 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej. — Na porządku dziennym. 1) oznaczenie terminu do zgłaszania kandydatur poselskich; 2) oznaczenie terminu walnego zgromadzenia wyborców.

Ślub. Dnia 5 b. m. odbył się w kościele parafjalnym w Gdowie ślub panny Marji Bończa Tomaszewskiej, córki ś. p. Władysława i Leokadji z Fihauserów Tomaszewskich, właścicielki Stadnik, z p. drem Józefem Rostafińskim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niemowlę kilkudniowe, porzucone pod gazownią miejską na Grzegórzkach, znaleźli dzisiejszej nocy strażnicy akcyzy miejskiej. Dziecko oddano do szpitala św. Ludwika.

Nowość. Obok cukierni p. Maurizzio w Rynku głównym, pojawił się automat z zapałkami z napisem polskim, ale, niestety i z błędami ortograficznemi, co wskazuje, że został wykonany za granicą. Automat jest zresztą wcale elegancki, a ludzie ciekawością zdjęci, chętnie przed nim stają. Szkoda tylko wielka, że gdy się wrzuci n. p. 2 centy, nie dostaje się za nie chociaż 10 złr. Taki automat przydałby nam się wielce w Krakowie!

Mianowania. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz postanowieniem z 5 b. m. zamianował rzymsko-kat. proboszcza ks. Edwarda Nistenbergera w Radowcach i ks. Józefa Schmida w Czerniowcach honorowymi kanonikami rz.-kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie. — Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował auskultanta Maksymiljana Agatha adjunktem sądu powiatowego w Radłowie.

Rada miejska na onegdajszem tajnem posiedzeniu najpierw, jako członka do Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, wybrała p. Szarskiego. Na wniosek komisji przemysłowej, mianowała pannę Elżbietę Gettlichównę, datychczasową praktykantkę kursów robót nauczycielką pomocniczą dla kursu krawieczyzny w szkole wydziałowej żeńskiej. Na wniosek sekcji V uchwaliła umysłowo chorego Gabryela Rosenbluma umieścić stale w krajowym zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie na koszt gminy m. Krakowa. Wreszcie na wniosek tejże sekcji uchwaliła umysłowo chorą Łucję Gebhardt, obecnie w szpitalu prywatnym „de la Prix" w Konstantynopolu zostającą i kosztem gminy m. Krakowa leczoną, sprowadzić do Krakowa i umieścić ją w tutejszym zakładzie dla kalek w ogrodzie angielskim, a względnie ulokować stale w krajowym zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie kosztem gminy.

P. Liberat Zajączkowski, publicysta i prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, przybył do Krakowa w interesach tegoż Towarzystwa.

Warto zapamiętać. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: „Wczoraj za inicjatywą niektórych kolegów, utworzyli kandydaci adwokatury w Krakowie stypendjum dla jednego ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie na rok szkolny 1895/6 w sumie 100 złr., płatnej w ratach po 10 złr. od 1 października 1895 począwszy; pierwsza rata odesłaną zostanie w dniu 30 września b. r. do Cieszyna. Stypendjum to powstaje ze składek po 50 ct. miesięcznie przez 20 uczestników opłacać się mających, a ponieważ wczoraj zaraz na początek bez wszelkiej agitacji, 24 kolegów udział w składce na stypendjum podpisało, przeto postanowiliśmy zbierać dalej subskrypcje, tak, iż zapewne utworzymy i drugie, a może nawet trzecie takie stypendjum.

Nadmienić muszę na chlubę naszego stanu, że jak zawsze, tak i w tej sprawie idziemy ręka w rękę z kolegami wyznania mojżeszowego, którzy przy każdej sposobności wraz ze swymi katolickimi kolegami, uczucia patrjotyzmu polskiego okazują. Trafił się jednak jeden jedyny wyjątek w osobie kandydata adwokatury, pana Lehrfreunda, koncypjenta z kancelarji adwokata dra Eichhorna. Pan ten, gdyśmy do niego przystąpili z listą subskrypcyjną na stypendjum, wbrew znaczeniu swojego zazwiska oświadczył, iż nie da nic, bo jest przeciwnikiem gimnazjum polskiego w Cieszynie, a na uwagę jednego z kolegów, iż to jest sprawa polska, sprawa narodowa, odrzekł dobitnie: „Ja nie jestem Polakiem, tylko żydem". Taka odpowiedź oburzyła wszystkich kolegów, tak chrześcijan, jak i izraelitów, postanowiliśmy zatem pana Lehrfreunda odtąd nie uważać za naszego kolegę, a fakt powyższy podać do wiadomości publicznej. Dodaję, iż pan Lehrfreund jest głową tutejszych syonistów".

Dr Albin Babka, ul. Grodzka 59, przyjmuje od kolegów z prowincji na ten sam piękny cel po 50 ct. miesięcznie.

Pożegnanie hr. Badeniego, piszą ze Lwowa, ustępującego z posady namiestnika a obejmującego prezesowstwo gabinetu austrjackiego, ma wedle czynionych starań, wypaść jak najokazalej. W tym celu obecnie już tworzone są rozmaite komitety, a na czele jednego z tychże ma nawet stanąć, jak zapewniają, ks. Adam Sapieha.

Do szpitala św. Łazarza temi dniami przywieziono Marję Spyrę z Prądnika Czerwonego, śmiertelnie chorą. Spyra zachorowawszy w Czerwonym Prądniku, zamiast wezwać pomocy lekarskiej, szukała jej u znachorki, Marjanny Kłusek, również z Czerwonego Prądnika. Znachorka poczęła leczyć ją po swojemu rozmaitemi ziołami, okadzaniem, wreszcie powiesiła chorą za nogi do pułapu i zaczęła ją z całej siły trząść. Dopiero kiedy zauważono, że Spyrze coraz gorzej, odwieziono ją do szpitala św. Łazarza. Przeciw znachorce prokuratorja wdrożyła dochodzenie karne.

Okradzenie kompanji pątników. *Czas* pisze: Jak co roku, tak i teraz wybrała się z Krakowa liczna kompanja pątników na odpust do Częstochowy. Uczestnicy złożyli kwotę 400 złr. w ręce przewodnika, Józefa Kruczkowskiego, który przy pomocy tych pieniędzy, miał załatwić formalności przepustkowe na komorze rosyjskiej w Szycach i wyjednać przejście dla kompanji. Przewodnik uciekł z całą kwotą, zostawiając pątników na łasce władz rosyjskich, które większą część pielgrzymów zawróciły z powrotem, nie dozwalając im przejść przez granicę; tych zaś, których przepuszczono, prześladowano jeszcze później i zawracano 7 drogi. Kruczkowskiego przytrzymała austrjacka żandarmerja w Modlniczce, a dzisiaj znajduje on się już w tutejszym sądzie karnym.

Z teatru letniego w Parku krakowskim: W sobotę d. 14 bm. po raz pierwszy „Sztygar" (Obersteiger) operetka w 3 aktach M. Westa i L. Helda muzyka Zellera. Sobotnie przedstawienie słynnej premjery budzi ogólne zainteresowanie się publiczności krakowskiej i nic dziwnego, „Sztygar" grany niedawno w Wiedniu i Berlinie przez kilka miesięcy, nie schodził z afisza, a Warszawę wciąż interssuje. Dodać musimy, że dyrekcja dołożyła starań, aby w niczem nie ustąpić innym teatrom tak pod względem wykonania, jakoteż wystawy i garderoby! Muzyka na scenie.

Wyścigi. Sekretarjat galicyjskiego klubu jazdy panów zawiadamia P. T. właścicieli stajen, że termin zamknięcia mianowań koni do „Wielkiego krakowskiego Steeple-chase" z nagrodą 6000 koron z dniem 14-go września o godzinie 10-tej w nocy upływa. Zamknięcie mianowań koni do innych biegów przypada w dniu 20-go września.

Lekcje teorji muzyki rozpoczną się w sobotę t. j. dnia 14-go b. m. Zechcą się zatem wszyscy uczniowie Konserwatorjum zebrać w tymże dniu o godzinie 6-tej wieczór w lokalu Konserwatorjum.

Dyrekcja.

Cholera. W Tarnopolu zachorowały 11-go września na cholerę azjatycką dwie osoby; jedna osoba zmarła a jedna wyzdrowiała; w Tarnopolu pozostaje w leczeniu osób sześć, w Berezowicy, powiatu tarnopolskiego, jedna osoba. W wydzielinach jednej osoby zmarłej w dniu 7-go września w Zbarażu sprawdzono bakterjologicznie cholerę azjatycką. Więcej wypadków cholery w kraju nie ma.

Przejechanie. Straszny wypadek przejechania zdarzył się onegdaj we Lwowie o 9-tej wieczorem w ulicy Karola Ludwika. P. Edward Grzybowski urzędnik banku, jechał swemi końmi ulicą Sykstuską. Woźnica jego, Spirydion Marcinkowski, wyminął wóz kolei elektrycznej, nie mógł jednak utrzymać spłoszonych dzwonkiem koni i wjechał na przechodzącą ulicę 78 letnią staruszkę. Koła powozu przeszły przez leżącą na bruku i pokaleczyły ją w głowę i nogi tak silnie, że wedle zasięgniętych zaraz po wypadku informacyj, grozi jej niebezpieczeństwo utraty życia.

W sprawie nagłej śmierci ks. Wody z Miasteczka donoszą do *Bromb. Tagebl.*, że w tych dniach przesłuchiwano kilka osób jako świadków. O rezultacie śledztwa tak samo jak o przyczynie nagłej śmierci ks. Wody, dotąd nie ma żadnych pewnych wiadomości. Tyle tylko jest pewnem, że wiadomość *Schneidemühler Tageblattu* o sprzeniewierzeniu 800 mr. pieniędzy kościelnych, zupełnie jest zmyśloną.

W „Podolsk. Eparch. wied." nr. 31 r. b. czytamy: „Hr. Ludwik Ścibor-Marchocki, właściciel dóbr w powiecie uszyckim, we wsi Przytulji Murowanej, należącej do parafji (prawosławnej) w Tymkowie, wystawił własnym kosztem prawosławną cerkiew murowaną na cześć św. Anny i prosił o rozporządzenie, żeby w niej, w dniu 20 każdego miesiąca (st. st.), odprawiane były panichidy za spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra III i żeby włościanie mogli w tejże cerkwi spełniać inne obrzędy religijne. Życzeniu hr. Ludwika Ścibor-Marchockiego, przez rozporządzenie zwierzchności eparchialnej, z dnia 20—21 czerwca r. b., stało się zadość. Nadto najprzew. biskup Dymitr... polecił, że, gdyby w dniu 20 miesiąca wypadło wielkie święto, albo niedziela, panichida ma się odprawiać w dniu 19 lub 21; miejscowy zaś kapłan winien o tem wcześnie zawiadomić hr. Ścibor-Marchockiego i ogłosić swoim parafjanom". Hr Ścibor-Marchocki jest dotychczas, niestety, uważany za katolika i Polaka.

„Bracia". Zeszłej zimy wszystkie dzienniki obiegł wzruszający wypadek, który się zdarzył na morzu Północnem. Opisywaliśmy go w swoim czasie — teraz przypominamy w paru słowach. Przy zatonięciu okrętu, młody rybak z narażeniem życia własnego uratował majtka, zawieszonego na najwyższym maszcie, niebaczny na zaklęcia i rozpacz matki, która go chciała na wybrzeżu zatrzymać, mając go już jednego na świecie, po zaginięciu przed laty syna starszego. Otóż, gdy obaj szczęśliwie dotarli do lądu, okazało się, że owym majtkiem ocalonym przez dzielnego rybaka, był właśnie ów zaginiony syn staruszki. Tak poetyczny temat natchnął trzech artystów. Juljusz Wolff napisał przepyszną balladę a Feliks Dahn libreto do opery p. t. „Bracia", do której muzykę skomponował Reinhold Becker. Opera ma być wystawioną w Berlinie bieżącej zimy.

Wyborne wino. Jeden ze współpracowników rosyjskiego pisma *Niedieła*, zwiedziwszy południe Francji, opisuje dokładnie „fabrykację" win francuskich. Okazuje się, że „praca laboratoryjna" przy produkcji win wszędzie widać stanowi moment nieodzowny. Wprawdzie współpracownik *Niedieli* stwierdza, że, o ile szczerze odsłonięto mu niektóre tajemnice fabrykacji, producenci francuscy posiłkują się rzeczywiście wytworem jagód winnych, nie zaś ingredencjami ubocznemi, jednakże ze względu na wartość używanych specjałów do wytwarzania swych mikstur, według dowcipnego określenia korespondenta, posiłkują się zasadą mnożenia algebraicznego, w którem *minus* przez *minus* daje *plus*.

„Przypuśćmy — pisze korespondent — że ktoś zjawia się u miejscowego (w połndniowej Francji) negocjanta. Ten prowadzi przybysza do swego laboratorjum, *cabinet de dégustation*, i wziąwszy litr tylko co przywiezionego wina hiszpańskiego podnosi go do światła, wpadającego wszędzie przez wązkie okienko. Wino pozostaje ciemnem, czarnem prawie, jak smoła. Ani jednego jaśniejszego blasku nie przepuszcza ten płyn, ciemny, gęsty i ciągnący się.

— To jest tak zwane wino tłuste — powiada kupiec. — Niech pan spróbuje!

Nalewa do kieliszka i daje do spróbowania. Gość robi grymas.

— Ależ to obrzydliwe, cierpkie! — wykrzykuje.

— Wino to zawiera olbrzymi procent alkoholu, uderza do głowy, wiąże nogi i upaja. Spróbuj pan teraz tego.

Kupiec bierze znów naczynie, napełnione płynem różowawym, przezroczystym i odlewa zeń nieco do szklanki. Gość próbuje znów i krzywi się. Płyn ma smak soku niedojrzałej cytryny.

— To jest miejscowe wino białe — objaśnia kupiec.

Następnie zlewa do jednego naczynia tynkturę hiszpańską i kwas francuski.

— Niech pan teraz spróbuje.

Gość próbuje i poznaje to wino, które mu podawano w całej Francji, jako wytwór prowincyj południowych. Tajemnica została wykryta. Jeżeli z jednej strony przyczyną upadku winnic we Francji jest wyniszczenie starych, słynnych łóż przez filokserę, to z drugiej strony i smak samych konsumentów zmienił się także i obecnie wino nie smakuje publiczności. Wino jest produktem fermentacji soku winogronowego. Ale fermentacja odbywa się niejednakowo co roku, a konsument żąda wina zawsze pewnego, określonego smaku. Tymczasem naturalne wino zmienia swój smak prawie co rok i nowe wino, nie przypomina poprzedniego. Otóż, aby dogodzić konsumentom, należy wino przyprawiać choćby sposobem chemicznym. Z laboratorjów wino wychodzi zawsze jednakowego gatunku i smaku.

Jest to jedna ze zwykłych śpiewek producentów, którzy radziby całą winę zwalić na konsumentów. Więc to tylko dla dogodzenia smakowi konsumenta, fabrykanci win uciekają się do laboratorjów chemicznych! Zdaje się jednak, że należałoby sobie przedewszystkiem postawić za cel nie smak, lecz zdrowie publiczności.

Ochrona oczów. Dyrektor pierwszej kliniki ocznej w ogólnym szpitalu w Wiedniu, prof. Ernest Fuchs wziął sobie za temat do jednej ze swych rozpraw badania nad ochroną oczów ludzkich, przyczem zwrócił uwagę i na działanie światła elektrycznego. Przedewszystkiem tedy zajął się prof. Fuchs „okularami ochronnemi“ i zauważył, że ogół uważa kolor zielony za specejalnie zdrowy dla wzroku i dla tego też często zalecane bywa ludziom z osłabionemi oczyma, przebywanie w przestrzeniach z przeważającą zieloną barwą. Na tej samej zasadzie oparte jest stosowanie zielonych daszków ochronnych, a nadto zielonkawych i blado-fioletowych szkieł. Wiara w powyższe do tego stopnia zakorzeniła się, że prof. Arlt (poprzednik prof. Fuchsa na tem samem stanowisku) kazał na zielono pomalować ławki swej sali wykładowej. Dzisiejsze badania dały rezultaty wbrew przeciwne. Wiadomo, że każde zabarwione szkło działa bardziej nużąco na jedne tkanki nerwu wzrokowego, aniżeli na inne, wskutek czego pierwsze ulegają szybszemu od drugich zużywaniu się. Niebieskie tedy i zielone szkła szkodliwie wpływają na organ wzroku. Najracjonalniejszem byłoby zatem stosowanie szkieł ochronnych takich, które jednakowo osłabiają działanie wszelkich promieni świetlnych. Nadają się w tym celu najbardziej szkła szare lub przykopcone.

Wstręt do Murzynów. W stanie New-Jork ogłoszone zostało nowe prawo, zmuszające restauratorów do obsługiwania tak samo Murzynów, jak i białych. W dniu, gdy ten bill wszedł w życie, trzech Murzynów wkroczyło butnie do pewnej jadłodajni. Zażądali karty, ale garson pokazał im na migi, że jest głuchoniemym; zwrócili się do innego — i ten także dotknięty był takiem samem kalectwem; właściciel i dama siedząca za bufetem nie mogli także rozmówić się z czarnymi gośćmi, powołując się na niemowę. Murzyni zwrócili swe kroki ku drugiej restauracji.

— Panowie — rzekł do nich właściciel z najmilszym uśmiechem — raczcie przejść dalej, nakryją wam — za parawanem.

Oburzeni goście wyszli. W trzeciej jadłodajni przyjęto ich wprawdzie, ale z rozkazu restauratora wszystkie potrawy były spalone na węgiel prawie i posypane papryką. Murzyni odeszli z palącem podniebieniem i wściekłością w sercach. Chcą wytoczyć restauratorom proces. Postępowanie tych ostatnich tak nieludzkie i niezrozumiałe dla nas, ma za podstawę wrodzony wstręt Amerykanów do ludzi „kolorowych“, wstręt, którego cywilizacja zatrzeć jeszcze nie zdołała.

Podatek od welocypedów. Wychodzący w Petersburgu dziennik *Nowoje Wremja*, wystąpił z projektem opodatkowania welocypedów na rzecz miast w Rosji.

„Posiadanie welocypedu — pisze ten dziennik — jest niezaprzeczonym dowodem pewnej zamożności, gdyż obok bardzo wysokiej stosunkowo cyfry jednorazowego wydatku, są jeszcze liczne koszta bieżące, jako to: czyszczenie, reparacja, zmiana poszczególnych części i t. d. Wszystko to świadczy znacznie wyraźniej o pewnym stopniu zamożności, aniżeli mnóstwo innych dowodów, które uzyskały zupełne prawo obywatelstwa w systemach finansowo-podatkowych. To też stłumiwszy naturalne uczucie niechęci względem wszelkich w ogóle podatków, trudno będzie rzeczywiście znaleźć jakiś argument specjalny przeciwko opodatkowaniu welocypedów. Wobec braku funduszów, jaki odczuwają większe nasze miasta, nowy ten zasiłek nie byłby zgoła zbyteczny, zwłaszcza, że rozwój jazdy na welocypedach, musi z konieczności, podobnie jak we Francji, uszczuplić dochody kas miejskich w pozycji podatków od pojazdów, wozów i t. d. Sądzimy też, że welocypedyści płaciliby nawet ten podatek ze szczególnem zadowoleniem, gdyby z wpływów podatku welocypedowego utworzono specjalny fundusz poprawy dróg miejskich i bruków, które w obecnym swym stanie narażają welocypedystów na tyle przykrości. W tej mierze zresztą istnieje już ważny precedens. Uwalniając niedawno ziemstwa od pewnych wydatków, zobowiązano je zarazem do użycia swobodnych z tego tytułu sum, wyłącznie na poprawę dróg. Zupełnie analogicznie możnaby do tego samego zobowiązać te miasta, którymby pozwolono pobierać podatek od welocypedów. W ten sposób krajowy sport welocypedowy zapisałby może kiedyś na karcie swych zasług, poprawę bruków ulicznych, podobnie jak sport wyścigowy, przypisuje sobie zasługę podniesienia chowu koni.

„Wreszcie — kończy *Nowoje Wremja* — podatek w mowie będący i z tego względu powinien być przyjemny dla welocypedystów, że stawia ich od razu na gruncie zupełnego równouprawnienia obywatelskiego. Współczesnemu obywatelowi — według trafnego orzeczenia Franklina — pozostały tylko dwie niezbędne powinności: umierać i płacić podatki. Umierać na welocypedach już umiemy, trzeba więc z kolei nauczyć się płacenia za welocypedy podatki“.

Dama lejbmedykiem. Emir Afganistanu, wysyłając swego syna do Europy, jako lekarza przybocznego, wyznaczył mu swego nadwornego doktora. Jest nim panna Hamilton, która studjowała medycynę w Glasgowie i Edynburgu, a egzamin złożyła w Brukseli. Musi ona co tydzień wysyłać emirowi obszerne sprawozdanie o stanie zdrowia najdroższego synalka. Emir zaś do niej adresuje listy w sposób następujący: „Wielce szanownej, szczerze życzącej memu rządowi pannie Hamilton, mojemu nadwornemu, królewskiemu doktorowi“. Nim panna Hamilton objęła dzisiejsze stanowisko, praktykowała wiele lat z powodzeniem w Kalkucie. W czasie swego pobytu w Londynie, była przedstawioną królowej Wiktorji.

Zwierzęta podczas oblężenia. Teofil Gautier tak o nich pisze w lutym 1871 r. podczas oblężenia Paryża:

„Myśliciel zadaje sobie nieraz pytanie: Czy też zwierzęta spostrzegają wypadki, na pozór przekraczające sferę ich instynktowności?

Wyznawcy Descartes'a odpowiedzieliby natychmiast przecząco. Dla nich zwierzęta, to poprostu maszyny, spełniające bezwiednie pewne funkcje, wytknięte im przez naturę.

Lecz kto obcował ze zwierzętami, kto je uważa za przyjaciół niższego rzędu, za pokorne sługi człowieka, kto badał je uważnie, ten będzie innego zdania. Demokryt rozumiał gwarę ptaków; Dupont de Nemours ułożył ją w słownik. Nie posuwając się tak daleko, pilny badacz zdoła jednak odczuć wrażenia i sądy zwierzęce.

Wątpliwem jest np., czy psy wiedziały o najściu pruskiem na Francję. Nie znały one ani króla Wilhelma, ani Bismarcka, ani Moltkego, ale doskonale zdawały sobie sprawę, i to zaraz w pierwszych dniach, że Paryż jest w położeniu wyjątkowem. Niezwykły ruch ludności, zmiana, ogólna prawie, ubioru cywilnego na mundur wojskowy, ćwiczenia *mobilów* i gwardji narodowej, huk dział i głos bębnów, niepokoiły ich i dziwiły mocno.

Psy miejskie czuły się widocznie w obcym żywiole, błądziły po ulicach krokiem lękliwym, niepewnym, a spotkawszy się, stawały, jak gdyby się pytając nawzajem, która droga pewniejsza?

Psy zamiejskie wyglądały inaczej zupełnie: można je było odróżnić od stołecznych po wylękniemu. Za lada turkotem cięższego wozu, odskakiwały w bok strwożone, wówczas gdy paryskie raczyły zaledwie usunąć się trochę przed nadjeżdżającemi na nie kołami, w tem poczuciu, że ulica do nich należy.

Codziennie rano naprzeciw nas, przy sklepie z bułkami, gromadziły się psie wiece, pod przewodnictwem starego wyżła. Cała zgraja okazywała mu względy, słuchając go jakby z uszanowaniem wielkiem.

Słuchano go? Więc przemawiał? Niezawodnie, ma się rozumieć nie po ludzku, mową wyrazową, pięknemi, homerycznemi okresami; ale krótkiem poszczekiwaniem, warczeniem, machaniem ogona, wzdymaniem nozdrzy. Ta gromadka gwarzących ze sobą czworonogów niewątpliwie rajcowała nad dziwnym stanem rzeczy.

Od czasu do czasu jaki nowy przybysz nadbiegał z nowiną — po pewnym czasie gromadka się rozpraszała.

Było to na samym początku oblężenia. Chleba wtedy jeszcze nie brakło. Zapas wołów był znaczny, a dzięki drożyźnie paszy, końskie mięso rzucano psom obficie, ludziom nie smakowała jeszcze konina. Ale niebawem zmniejszyły się porcje zwierzęce, tak jak i ludzkie. Biedne stworzenia nie rozumiały i patrzyły oczyma zdziwionemi, gdy stawiano przed niemi skąpą strawę.

Zdawały się pytać:

— Cóżeśmy przeskrobały? Czemu nas karzą?...

Niejeden pies został opuszczony, zgubiony umyślnie na ulicy, bo jego pan nie miał serca wprost go zabić, wszak słusznie ktoś powiedział: *„Ce qu'il y a de mieux dans l'homme, c'est le chien“*.

Ciężka jedynie bieda, konieczność nieodwołalna zmusza nas do pozbycia się czworonożnego przyjaciela; to też wielu biedaków dzieliło się z psem ostatnim kawałkiem chleba, a gdy w pewnym klubie postawiono wniosek, aby pozabijać niemiłosiernie wszystkie te *niepotrzebne pyski*, wzbudziło to bunt ogólny.

Poczciwe dusze wstawiały się także i za kotami, które wbrew kalumniom oszczerców, mają także swoje zasługi.

Powracając do domu wieczorami, spotykaliśmy nieraz psy-włóczęgi, błąkające się, jak cienie, pod murami. Mijając nas w bladem świetle latarni, przyglądały się bacznie i nabrawszy zaufania, szły za nami w odległości, chroniącej ich od laski lub kopnięcia nogą, na wypadek, gdyby fizjognomia przechodnia była zawodną; ale psy w ocenianiu ludzi rzadko się mylą.

Co to za przykry widok tych stworzeń, zapomnianych przez dawnego pana, a gotowych przywiązać się do nowego.

Szły tak za nami kawał drogi, skowycząc żałośnie, spoglądając nam w oczy z niemą prośbą, a niekiedy nawet ręce nam liżąc. Natarczywość to była wcale nienatrętna, pieszczotliwa, zdradzająca nałóg wierności, która ofiaruje się pokornie i prosi o przyjęcie lękliwie. (D. n.)

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w „Na bezdrożu“ poraz drugi. W niedzielę 15 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“. Obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lasoty z muzyką K. Hofmanna. W poniedziałek 16 b. m. „Wieczór Trzech króli komedja w 5 aktach W. Szekspira.

Ruch przedwyborczy w Krakowie.

Zgromadzenie przedwyborcze niezależnych mieszczan, odbyło się wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej.

Na salę wpuszczał komisarz Magistratu p. Górski, te tylko osoby, które są uprawnione do głosowania. Z tego powodu przyszło przed rozpoczęciem posiedzenia do niemiłego zajścia z redaktorem *Naprzodu*, p. Daszyńskim, którego chciano z sali wyprosić, ponieważ nie ma prawa głosowania. Gdy p. Daszyński wylegitymował się, że przyszedł na posiedzenie jako sprawozdawca i gdy za nim ujęła się znaczna liczba osób, wówczas dopiero dano mu spokój.

Pierwszy zabrał głos p. Woyneko-Tomkiewicz i imieniem komitetu, prosił o wybranie przewodniczącego.

P. Mikołajski proponuje p. Bartoszewicza, gdy ten jednak oświadczył, iż przybył na posiedze-

nie jako sprawozdawca, zaproszono na przewodniczącego p. dra Juljusza Bandrowskiego, a na jego zastępcę p. Jerzego Wernera; na sekretarzy zaś dra Danielaka i p. Mikołajskiego.

Pierwszy zabrał głos p. Woyneko-Tomkiewicz, wyjaśniając, czemu niektórzy obywatele odwołali w dziennikach swoje podpisy i czemu wykreślali nazwiska z listy rozlepionej po rogach ulic. Wszyscy na liście figurujący, podpisali się własnoręcznie, jako też ustnie polecili to wykonać. Pp. Fischer, Reiner i Polakiewicz, przy świadkach powiedzieli mi, że chcą należeć do grona „niezawisłych“ wyborców, a teraz się tego wypierają. Ferdynand Lermer, kupiec, sam podpisał się na liście, a dziś temu przeczy. Lecz dość o tem. Zgromadzenie dzisiejsze jest czysto informacyjnem, a jeżeli kandydaci w duchu naszym znajdują się na sali, niechaj wysłuchają, jakich my posłów pragniemy wybrać i jak się na wybory zapatrujemy.

My przedewszystkiem nie występujemy przeciw żadnemu komitetowi, a jedynie contra centralnemu, który ukraca nasze prawo wyborcze. Czyż głosujący ma się krępować kandydatem? I to ma być solidarnością? Komitet centralny nie jest tak zorganizowany jak być powinien. Opozycja nie sieje niezgody, lecz wytwarza siłę i samodzielność bronienia własnych praw. My mamy na celu przedewszystkiem zgodę, połączoną z obroną praw naszych, praw mieszczańskiej demokracji. Powoli zdobywamy w narodzie prawa nasze i pokażemy, że sami potrafimy rządzić się bez centralnego komitetu.

Znamy my dobrze kandydatów narzucanych, którzy nam prawią o parcelacji, regulacji rzek itp. a jak tak dalej pójdzie, to się jeszcze doczekamy kandydata, który nam przyrzecze, że rzek wcale nie będzie!

My nie potrzebujemy i nie chcemy takiego posła, który przejedzie się pierwszą klasą do Lwowa, zje tam dobre śniadanko, a wyuczywszy się mówki na pamięć wypowie ją w Sejmie. Powinniśmy się także wyrzec tych powag, które są weteranami. Weteranom, za ich zasługi, należy się inna nagroda, niż dotacja, emerytura, ale nie poselstwo. Nam nie idzie także o to, by posłem był dobry aptekarz, doktór lub tym podobny, my pragniemy takiego, który ma czas i który będzie pozostawał w ścisłej łączności z wyborcami.

Tu mowca wylicza cały szereg prac, jakich wyborcy będą wymagali od swego posła.

Dr **Albin Babka** zaznacza, aby na posła nie wybierać takiego, który ma już inny mandat, gdyż pracujący w dwóch kierunkach nigdy obowiązkom swym zadość nie uczyni, a siły niepotrzebnie się osłabią.

P. **Chomiński**, wygłasza długi szereg prac, jakie przyszły poseł w Sejmie podjąć powinien.

Dr Juljusz Bandrowski cofa się o 6 lat wstecz, jak wówczas przystępywano do wyborów, co przez ten czas zrobiono i co obecnie czynić należy. Za wpływem ś. p. Hausnera, zaprowadzono na Szląsku wszędzie nazwy polskie obok niemieckich. W lewicy sejmowej zasiadała garstka dzielnych ludzi, którzy wiele dobrego dla kraju zdziałali. Dziś lewica utopiła się w centralnym Komitecie!

Ustawa wyborcza powinna być stanowczo zmieniona, gdyż jawne głosowanie jest krępujące. W odezwach od Komitetu centralnego nie ma żadnej dyrektywy. Wybierajcie Polaków, oto ich dyrektywa, alež my wszyscy jesteśmy Polakami, zarówno jak konserwatyści, demokraci i włościanie. Należy żądać, by Komitet centralny błędów takich nie popełniał i akcję prowadził jasno, wyraźnie a nie dwuznacznie.

Dalej trzeba lewicę wzmocnić liczebnie. Ja, panowie, uważam wszystkie stronnictwa jako polskie i mające dobre chęci. Zdaje mi się, że teraźniejszy ruch ludowy może nam wyrzuci kilku posłów. Lewica będzie z nimi miała wiele punktów stycznych. Zatem lewica powinna ich przygarnąć do siebie i jako starsza brać wprowadzić młodszych do wspólnego stołu pracy nad dobrem Ojczyzny.

Co do przyszłego posła naszego, to przedewszystkiem wymagać będziemy, by jak najczęściej zdawał nam relacje z czynów swoich; poseł nawzajem winien się informować u swych wyborców, czego ci od niego żądają.

Dr Danielak zaznaczył, że posłowie powinni być nietylko reprezentantami miasta i kraju, ale całej Polski i opiekować się nawet tymi, którym za kordonem mówić nie wolno. Takim postem był Hausner, bo posłem wszystkich trzech części rozdzielonego kraju. Lecz cóż dzisiaj Sejm przedstawia? Oto stał się on biurem p. Namiestnika! To też mieszczaństwo krakowskie, wybierając swego posła, winno mu dać ścisłą dyrektywę, a poseł powinien mieć te same przekonania, co jego wyborcy. Rada szkolna krajowa objęła przewodnictwo nad naszemi szkołami i cóż uczyniła? Oto wyrzuciła mapy polskie ze szkół! Była w szkołach (skromna, ale była) historja polska Chociszewskiego i tę Rada szkolna ze szkół usunęła.

Jest faktem, że w Sejmie, w stuletnią rocznicę rozbioru Polski, znalazły się na porządku dziennym dwa żądania: Udzielenia subwencji na budowę teatru lwowskiego w kwocie 300.000 złr. i na szkoły ludowe 100.000 złr. I cóż się stało? Oto przyznano na budowę teatru wszystko, co żądano, a na szkoły, dla tej podpory lepszej naszej przyszłości, nic nie dano! — Były wypadki, że nauczycielki i nauczyciele z głodu umierali, lecz o podwyższeniu im pensji nikt nie myśli. 2.300 wsi w Galicji nie posiada budynków szkolnych, a 710 tysięcy dzieci dla braku szkół nie może korzystać z nauki!

Lud nasz setki lat odtrącanym jest od ołtarza Ojczyzny, a są jeszcze tacy, którzy się dziwią emigracji ludu! Lecz niech wejdą do chaty wieśniaczej i zajrzą, jaka tam nędza! A przecież chłopi kochają tę ziemię i jeżeli wyjeżdżają do Brazylji, to tylko w nadziei, że wrócą do ukochanej Ojczyzny, aby na niej swoje kości złożyć! — A skąd ta nędza u ludu? Z nierównego wymiaru ciężarów! Usunąć zatem należy przyczyny nędzy ludu, a emigracja ustanie. Wyjednać również trzeba parcelację gruntów. Oto 600.000 morgów gruntu przeszło w niewłaściwe, dewastacyjne ręce. (Czy w żydowskie? Czemu szanowny mowca otwarcie tego nie wypowiedział? *Przyp. Red.*), a przecież grunta te chłop umiałby uszanować!

A jak się odbywa u nas regulacja rzek? Małemi kawałkami, a to, co się przez rok zrobi, już na wiosnę zepsute. Regulować należy większemi partjami, tak, jak w Tyrolu zrobiono, a powodzi z pewnością mieć nie będziemy.

Otóż nasz poseł powinien się tych rzeczy domagać od Sejmu, bo to się nam właśnie należy. Nie kłaniać się, nie prosić, bo taki poseł nas kompromituje. Kłaniać się można tylko o synekurę dla siebie i swoich kuzynków, ale nie w sprawach dobra kraju, mających na celu!

Mieszczaństwo powinno tak samo jak i inne stronnictwa, jak panowie i chłopi wybierać swego kandydata t. j. mieszczanina. Dotąd byli wybierani z m. Krakowa tylko ludzie wysokiej inteligencji. Przed wyborami taki poseł grzecznie się kłania i nawet czarną, spracowaną dłoń ściska, a przez 6 lat nikomu się nie pokaże. W końcu stawia mowca dwóch kandydatów, mieszczan, na posłów, mianowicie: pp. Stanisława Rehmana i dra Wawrzyńca Stycznia prezesa „Sokoła“.

Kandydatów tych prawie jednogłośnie zgromadzenie przyjęło.

J. Górecki stawia jako trzeciego kandydata, p. dyrektora Rottera. Lecz ze zgromadzenia za tą kandydaturą oświadczyły się zaledwie 3 głosy. Na tem zamknięto dyskusję i przystąpiono do wyboru niezależnego mieszczańskiego komitetu.

Z Izby sądowej.

Kraków dnia 12 września.

(Dalszy ciąg).

W drugim dniu rozprawy przesłuchano p. Bielenina nauczyciela, obecnie kierownika szkoły w Grzegórzkach. Świadek potwierdza, że w uliczce, zwanej Botaniczną, w małej odległości od szkoły, znajduje się szynk jakiegoś żyda. W szkole zdarzyło się raz, że jeden z chłopców był senny i z ust jego **czuł em zapach wódki**. Nie umiem jednak powiedzieć, gdzie ów chłopiec pił tę wódkę! Uczeń ten był wówczas w drugiej klasie (zatem młodziuchny) palił także po za szkołą papierosy. — Gdym się o tem dowiedział, dałem mu odpowiednią naukę.

Adjunkt sądowy p. Werner: — Kiedy zdarzył się ten wypadek?

Świad.: — Daty dokładnie nie pamiętam, ale zdaje się, że w październiku roku zeszłego.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego Zacharjasa, co się stało z ową solą skonfiskowaną u żyda?

Oskarżony: — Sól odesłano do pana naczelnika, ale on kazał ją oddać nazad żydówce. Działo się to w moich oczach.

P. Wrześniowski potwierdza powyższe słowa, tem się tłómacząc, że w soli nie mogło być żadnego robactwa, a zaś co do ciężarków pozabieranych w sklepikach, to polecił je zwrócić właścicielom (żydom), żeby je świeżo ostemplowali, lecz że sklepikarze sami ich odebrać nie chcieli i woleli nabyć nowe, przeto owe ciężarki leżą w gminie.

Radca sądu p. Krzepela: — A gdzież jest relacja pisemna o konfiskacie soli?

P. Wrześniowski: — O takich rzeczach nie pisało się relacji.

Radca sądu p. Krzepela: — Panie Zacharjas, a w sprawie owej soli, czy zwoływano zwierzchność gminną, żeby coś o tej sprawie postanowiła?

Oskarżony: — Nie!

R. s. p. Krzepela: — A doniesiono o tem starostwu?

Osk.: — Także nie!

Obrońca: — A dla czego zabrano tę sól, czy dla tego, że były w niej robaki, czy może dla tego, że stała bez żadnej podstawy na ziemi, tak, że psy na sól mogły podnosić wygodnie nogę?

Oskarż.: — Właśnie dla tego ostatniego powodu! (śmiech!)

Po powyższych pytaniach, przystąpił trybunał do odczytania petycji, wysłanej do starostwa z prośbą zamknięcia szynku, znajdującego się w pobliżu szkoły, i stwierdzono na tej petycji wiele podpisów osób inteligentnych. — Dalej czytano akta sądowe w sprawie Lemlera, dowodzące, że tenże został zasądzony na 25 złr. za sprzedaż mięsa, niepoddanego oględzinom gminnym. W końcu świadectwa moralności oskarżyciela i oskarżonych.

Świadectwo p. Zacharjasa brzmiało niepomyślnie, ale się przekonano, że **je wystawiał sam oskarżyciel p. Wrześniowski**, co w sali wesołość wywołało.

Oskarżyciel w dalszym ciągu żąda przesłuchania żyda, Mojżesza Wischnitzera, do którego podobno p. Zacharjas sam mówił, że sprzedaje margarynę i przesłuchania Markusa Wischnitzera, który jako propinator w Grzegórzkach, skarżył swojego czasu do starostwa panią Marję Zacharjas o pokątną sprzedaż piwa i ta została ukaraną przez starostwo.

Obrońca wykazuje, że oskarżyciel chce koniecznie do tej rozprawy **choć jednego żyda wkręcić, aby przysięgał na torę**. P. Zacharjas jest zecerem, a nie sklepikarzem, a zaś pani Zacharjas nie jest oskarżoną, więc pytania powyższe nie mają związku ze sprawą i dla tego prosi o odrzucenie wniosków oskarżyciela.

Oskarżyciel: — Mieliśmy przedsmak tego, co tu dalej dziać się będzie, jeżeli p. obrońca tak energicznie występuje przeciw torze. Tak jest, Wischnitzer na torę będzie przysięgał, bo w tych murach jest obojętnem jakiego kto jest wyznania.

R. s. Krzepela: — Czy to prawda, panie Zacharjas, co pan oskarżyciel zarzuca?

Oskarżony Zacharjas: — Ja ze sklepem nic nie mam wspólnego i do interesów tych zupełnie się nie mięszam. Prawdą jest, żem mówił Wischnitzerowi, że żona sprzedawała margarynę, ale że kupiła ją jako masło i za cenę masła, więc przez żyda została oszukaną. — Co do pokątnej sprzedaży wódki, to nie prawda. Prawdą jest tylko, że do żony przyszedł razu jednego chłopiec, przekupiony przez Bornsteina i utrzymując, że u żyda jest złe piwo, prosił ją o odstąpienie butelki piwa, które żona ma zawsze w zapasie do domowego użytku. Żona dała mu jedną butelkę, a chłopak zaraz zaniósł ją do Bornsteina, który zrobił doniesienie do starostwa. Żona za swą grzeczność musiała zapłacić 5 złr. kary.

Oskarżyciel zapytuje p. Zacharjasa, czy p. Wrześniowski wymówił mu miejsce pisarza gminnego?

Zacharjas: — Ja pierwszy prosiłem p. Pacanowskiego o zwolnienie mnie od tego obowiązku nieprzynoszącego mi wcale zaszczytu, a gdy p. Wrześniowski dowiedział się o tem, przyszedł do mnie i dopiero wtenczas wymówił mi miejsce.

Obrońca: — P. oskarżyciel z takim naciskiem a tak mglisto przedstawia wyjście p. Zacharyasa z gminy, że panowie przysięgli mogą sądzić, iż p. Zacharjas Bóg wie co tam zrobił, tymczasem p. Wrześniowski w protokole gminnym sam zeznał, że p. Zacharjas był tylko niedyskretnym i o uchwałach Rady gminnej innym osobom opowiadał. Obrońca prosi o odczytanie tych protokołów.

Trybunał przychyla się do tego wniosku, a z odczytania protokołu okazało się, że tylko niedyskrecja p. Zacharjasa, niepodobała się p. Wrześniowskiemu.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, a trybunał udał się na naradę, celem postawienia pytań pp. sędziom przysięgłym.

HUMOR.

Kompozyter śpiewa przed krytykiem dopiero co skomponowaną „Melodję oryginalną“.

— Sądzisz pan — pyta — że melolodja ta będzie popularną?

— O, panie — odpowiada krytyk — ona już jest popularną...

Pieczeniarz, spożywszy objad, co czas skraca,
Rzekł, paląc wyborne cygarko z rozkoszą:
— A jednak to ciężka jest zaiste praca
Jeść, kiedy się nie chce, ale kiedy proszą!

— Jeżeli pani mi ręki swej odmówi, to i mnie i inną jeszcze unieszczęśliwi!

— A kogo?

— No tę, która mnie dostanie.

— Czy sądzisz pan, że Wagner byłby jeszcze mógł coś piękniejszego napisać niż trylogję „Nibelungów“.

— Na pewno! Ale tegoby już słuchacze nie wytrzymali.

— Ależ pan to zdaje się wcale się nie bawi.

— I owszem łaskawa pani, bawi mnie, gdy widzę, iż pani się tak nudzi, jak ja!

— Z nikim nie gawędzę tak chętnie, jak z Iksem.

— A dlaczego?

— Bo jego bawi każde głupstwo.

OSTATNIA POCZTA.

Komitet centralny dla Galicji wschodniej zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności: W Bóbrce Witołd Niezabitowski, w Borszczowie Mieczysław Borkowski, w Buczaczu Artur Cielecki, w Cieszanowie Juljan Puzyna, w Dobromilu Paweł Tyszkowski, w Gródku Adolf Brunicki, w Horodence Antoni Theodorowicz, w Husiatynie Adam Gołuchowski, w Jarosławiu Jerzy Czartoryski, w Jaworowie Jan Szeptycki, w Kałuszu Stanisław Komornicki, w Kossowie Filip Zaleski, w Lisku Józef Wiktor, we Lwowie Teofil Merunowicz, w Mościskach Stanisław Stadnicki, w Przemyślanach Roman Potocki, w Rawie Franciszek Jędrzejowicz, w Rohatynie Mikołaj Torosiewicz, w Rudkach Leon Jakliński, w Samborze Feliks Sozański, w Sanoku Duklan Słonecki. w Skałacie Szczęsny Koziebrodzki, w Starem Mieście Kazimierz Bielański, w Stryju Karol Dzieduszycki, w Tarnopolu Juljan Korytowski, w Trembowli Juljan Olpiński, w Turce Bronisław Osuchowski, w Żółkwi Tadeusz Starzyński.

Po zamknięciu ćwiczeń, cesarz Wilhelm omawiał wobec zgromadzoncj jeneralicji i oficerów, ukończone manewry, przyczem dziękował w gorących słowach cesarzowi Franciszkowi Józefowi za współudział, wznosząc w końcu na jego cześć trzykrotny okrzyk, powtórzony z zapałem przez obecnych. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział, że cieszy się bardzo, iż obecny był na manewrach, podczas których miał sposobność podziwiać znakomite wyćwiczenie niemieckiej armji. Cesarz wniósł następnie trzykrotny okrzyk na cześć cesarza Wilhelma, z zapałem powtórzony przez zgromadzonych oficerów. — Następnie odbyła się defilada kawalerji. Cesarz niemiecki przeprowadził przed cesarzem austrjackim 2-gi pułk kirasjerów, a zaś cesarz austrjacki przed cesarzem niemieckim 16-ty pułk huzarów swego imienia. Defilada przeprowadzona w galopie, wspaniały przedstawiała widok. — Onegdaj o godz. 3-ej odbył się w zamku objad na 140 nakryć. Cesarz Wilhelm zajął miejsce, jak i przedtem, między cesarzem Franciszkiem Józefem a królem Albertem saskim. Hr. Turynu siedział obok króla saskiego, ks. Fryderyk Leopold pruski obok cesarza Franciszka Józefa, lord Roberts przy ks. Fryderyku Hohenzollern, Earl Lonsdale pomiędzy jenerałem Loë a prezydentem Puttkammerem. — Po objadu przygrywała muzyka pułku grenadjerów im. cesarza Franciszka Józefa. Cesarz Franciszek Józef ofjarował 4.000 marek dla biednych miasta Szczecina. Cesarz Wilhelm towarzyszył cesarzowi Franciszkowi Józefowi na dworzec kolei. Obecny był na dworcu także król Albert saski. Cesarz niemiecki miał na sobie austro-węgierski, cesarz austrjacki zaś niemiecki mundur. Po bardzo serdecznem pożegnaniu, odjechał cesarz Franciszek Józef osobnym pociągiem z powrotem do Wiednia.

Pięć punktów, przyjętych (prócz komisji kontrolującej) w sprawie armeńskiej ze strony tureckiej, obejmują następujące postanowienia: Wolny wybór mudirów; mianowanie urzędników administracyjnych religji chrześcijańskiej lub machometańskiej, stosownie do liczby mieszkańców, z wyjątkiem jeneralnych gubernatorów i gubernatorów, którzy zawsze mają być mahometanami; przyjęcie chrześcijańskich żołnierzy i oficerów do żandarmerji; zaprowadzenie strażników polowych, a mianowicie pięciu na okręg, jakoteż utrzymywanie w dobrym stanie i odbywanie inspekcyj więzień. — Wynika stąd, że z reform proponowanych w memorjale z dnia 1 maja b. r., nie zostały zatwierdzone projekta finansowe i sądowe, oraz pewne szczegóły administracyjne. Tureckie ustępstwa nie odpowiadają nadto przedłożonemu projektowi o tyle, że rozmaite reformy przyjęte zostały tylko w połowie, lub w zmienionym kształcie. Należy zatem oczekiwać w kwestji tej dalszego porozumienia. Koła dyplomatyczne uważają porozumienie za prawdopodobne, jakkolwiek spodziewać się należy pewnych zastrzeżeń ze strony Anglji. Turecki ambasador z Petersburga doniósł, że ustępstwa, proponowane przez Turcję, wywarły w sferach rosyjskich dobre wrażenie. Takiej samej wiadomości oczekuje Porta z całą pewnością z Paryża. Niepewnem jest tylko stanowisko, jakie zajmie gabinet angielski.

Z Pragi donoszą, że hr. Badeni, bawiąc w tem mieście, starał się przeprowadzić kompromis między właścicielami większej posiadłości z obozu liberalnego i konserwatywnego. Zdaje się, że są nawet widoki powodzenia. Rokowania prowadzą z jednej strony ks. Karol Schwarzenberg, a zaś z drugiej dr Baernreither. Hr. Ledebur ma zostać ministrem rolnictwa w nowym gabinecie.

Episkopat austrjacki postanowił wysłać do Ojca św. pismo zbiorowe, w którem przy sposobności 25-letniego jubileuszu, zajęcia Rzymu przez wojska króla włoskiego, będzie wynurzony żal, że stosunki we Włoszech wciąż jeszcze są takie, iż papież nie może swobodnie wykonywać swojej władzy.

Frankf. Ztg. donosi z Petersburga: Pewna osoba, doskonale informowana o ruchu rewolucyjnym, zapewnia, że zaraz po koronacji cara nanowo wybuchnie ruch terrorystyczny. Powszechne niezadowolenie ciągle się wzmaga; policja gorączkową czynność rozwija.

Podróż prezydenta Faura do wschodnich departamentów na manewry wojskowe, miała niezwykłą doniosłość raz dla tego, że ludność tamtejsza mogła zamanifestować swoje sympatje dla zwierzchnika państwa, a następnie, że i duchowieństwo tamtejsze z biskupem Larue na czele, oświadczyło mu, że stoi przy Republice.

Z Rzymu donoszą, że 300 burmistrzów i 4000 nauczycieli zapowiedziało swój przyjazd na uroczystości wrześniowe. W bankiecie ludowym, pod prezydencją Menottiego Garibaldiego, weźmie udział 10.000 osób.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 14 września (rano). Wczoraj hr. Badeni odwidził najpierw marszałka, ks. Sanguszkę, następnie hr. Kielmannsegga, hr. Gołuchowskiego i Chlumecky'ego, ale nie widział się z przewódcą żadnej partji. Gabinet jego ma już być utworzony. Badeni: przezydjum i sprawy wewnętrzne; Biliński finanse; Dr Glanz, szef sekcyjny w ministerjum dla spraw zagranicznych, handel; Gautsch oświata; hr. Gleichspach sprawiedliwości; hr. Lebedur rolnictwo; Welserheib ministerstwo obrony krajowej. Agendy ministra dla Galicji mają być przydzielone jednemu z ministrów-Polaków, t. j. p. Bilińskiemu lub Badeniemu. (Patrz nasz dzisiejszy artykuł wstępny).

Gabinet będzie wobec parlamentu niezawisłym i stać będzie ponad stronnictwami. Gabinet będzie utworzony z końcem września. Z dobrego źródła dowiaduję się, że Sanguszko zgodził się nareszcie objąć namiestnictwo, a w takim razie Stanisław hr. Badeni zostałby marszałkiem. Dunajewski stanowczo odmówił przyjęcia namiestnikowstwa.

Wiedeń 14 września (rano). Półurzędowy *Fremdenblatt* w artykule wstępnym omawia polityczną doniosłość pisma cesarskiego z powodu manewrów szczecińskich, w którem znajdują się słowa, „że serdeczne stosunki obydwu armij jeszcze bardziej się zacieśnią“.

Petersburg 14 września (rano). Książę Łobanow wyjechał za urlopem kilkotygodniowym.

Hawanna 14 września (rano). Powstańcy kubańscy za pomocą dynamitu wysadzili w powietrze fort Mangnita z całą załogą.

Nowy Jork 14 września (rano). W Tegueigalpa, w republice Honduraz, było straszliwe trzęsienie ziemi, przyczem 300 osób zginęło.

Nowy Sącz 13 września (wieczór). Dziś odbyło się przedwyborcze zgromadzenie kurji włościańskiej. Wyborców było 250. Potoczek jednogłośnie postawiony jako kandydat na posła do Sejmu.

Wiedeń 13 września (w południe). Cesarz powrócił do Wiednia. Utworzenie gabinetu nastąpi w tych dniach. Dziś rano Badani konferował z Chlumetzkym i Wittek.

Trjest 13 września (w południe). Piorun spalił w nocy fabrykę papieru w Modiano. Szkody ogromne, tysiąc ludzi zostało bez chleba.

Praga 13 września (w poł.) Hr. Badeni za bytności tu swojej był na wystawie etnograficznej w towarzystwie hr. Thuna, hr. Ledebura i prezydenta Bilińskiego. W chwili, gdy prezydent wystawy, hr. Lazansky, skończył mowę powitalną, muzyka wystawy zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Berlin 13 września (w południe). Ks. Hohenlohe postanowił ustąpić ze swego stanowiska, jeźliby cesarz chciał koniecznie wprowadzić nową ustawę przeciw socjalistom.

Langres 13 września (w południe). Po raz pierwszy kawalerja francuska robiła próby według nowej taktyki, która jej nakazuje zniszczyć kawalerję nieprzyjacielską bez pomocy innej broni.

Paryż 13 września (w połndnie). Z Tangeru donoszą, ze przyszło tam na targowicy do formalnej bitwy między Arabami a Portugalczykami. Wiele osób zabitych i rannych.

Vardö 13 września (w poł.) Przybyli tu ludzie z wyprawy Jacksona. Załoga ucierpiała wiele w zimie z powodu skorbutu. Trzech ludzi umarło. Jackson dnia 3 kwietnia opuścił zimowe leże i sankami przez psy ciągnionemi, udał się na północ.

Berlin 13 września. Aresztowano redaktora *Social-demokratisches Volksblatt*, Krautmanna. Propozycję redakcji *Vorwärts*, aby uwięzionego jej redaktora, Pfunda, uwolniono za kaucją, odrzucono.

Petersburg 13 września. W poniedziałek pod Peterhofem rzucił się pod pociąg kapitan dęblińskiej artylerji fortecznej, Iwanowski. Według informacyj *Nowosti*, przyczyną targnięca się na życie była nieszczęśliwa miłość.

Rzym 13 września. Z powodu suszy w Górnych Włoszech nędza przybiera zastraszające rozmiary.

Londyn 13 września. Dzienniki tutejsze omawiają wizytę lorda-majora w Paryżu w sposób pesymistyczny. Twierdzą one, że lord-major nie umiał nad Sekwaną reprezentować należycie Anglji.

Rubryka „Nadesłane“ nie podlega Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Śmietanę, mleko z obszaru dworskiego, litr po 8 centów, dostać można codzień w sklepie spożywczym Marji Paryl w Krakowie, ulica św. Jana pod Nr. 30.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

MAŚĆ NA PIEGI
niezawodny a nieszkodliwy środek przeciw plamom, piegom, opaleniu i t. d.
Cena słoika 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały pięćdziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem.
2462 7—20

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Sobota dnia 14-go Września 1895.

I. Zupa pomidorowa
Rosół z kluskami ptysiow.
Consomme à la Colberg

II. Vol-au-vent z szczupaka
Krokiety z jaj
Grzybki w naleśnikach
Szt. mięsa, sos champion.

III. Polędwica angielska
Fricando cielęce szpikow.
Tournedos de mout. s. ber.
Kurczę à la fricassé

IV. Knedle z śliwek
Kaszka z koperkiem
Galaretka owocowa
Ser — owoce — kawa.

Fortepian
w dobrym stanie, **tanio do sprzedania.** — Wiadomość **w hotelu Pollera.** 2530 3 4

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
W Sobotę dnia 14-go b. m.
po raz drugi:
Na bezdrożu
sztuka w 5 aktach i 6 odsł. Sawiczewskiego.
Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9 1 i od 3—8 wieczorem.

Leśniczy
ukwalifikowany z długoletnią praktyką **poszukuje miejsca zaraz.**
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2340 3—3

Zmiana Lokalu.
Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że mój
Interes Masarski
przeniosłem
do domu przy ul. Florjańskiej pod Nr. 18.
2577 1 4 Z szacunkiem
Wincenty Satalecki.

Rutynowany djetarjusz
władający polskim i niemieckim językiem, mogący zastąpić urzędnika konceptowego i manipulacyjnego, **poszukuje posady** na prowincji. — Adres pod liter. J. S. post.-rest. Dębniki ad Kraków

Władysław (syn Piotra) Łuszczyński
zechce się zgłosić we własnym interesie do stryja swego, w Krakowie pod **L. 16 przy ul. Kanoniczej** zamieszkałego. 2575 1—3

!!! Miljonowe straty !!!
ponosi nasze rolnictwo i ogrodnictwo z powodu nieracjonalnego nawożenia pól. Administracja „Ekonomisty Narodowego“ w Krakowie przesyła każdemu interesantowi w Galicji, na Śląsku austr. i Bukowinie **bezpłatnie i franco** odnośną polską broszurkę, gdy zamówienie nadejdzie po końca września b. r. Uprasza się o dokładne podanie godności (zatrudnienia).
1—3 2576

Pobyt mój w Krakowie jest krótki.
CYRK G. SCHUMANNA
W Sobotę dnia 14 Września b. r. o godz. 8 wieczorem
wielkie galowe damskie przedstawienie
Pierwszy oddział powstaje z najlepszego numeru repertoaru, tylko **przez panów** wykonany — drugi oddział powstaje także ze składu najlepszych numerów repertoaru, tylko **przez damy** wykonany. — Damy w uniformach wykonają służbę sztukmistrzów. Występ całego personalu. — Jazda i przedstawienie najszlachetniejszych tresowanych i wolnych koni — Ceny jak wiadomo.
Jutro w Niedzielę dnia 15 Września 2 wielkie przedstawienia; a mianowicie: o godzinie 4 po południu i o 8 wieczorem.

Majątek ziemski
w zachodniej Galicji 12 kilometrów od stacji kolejowej przeszło 800 morgów obszaru (z tego 200 morgów lasu) budynki mieszkalne i gospodarskie w dobrym stanie **do sprzedania.** — Bliższa wiadomość pod literami **K. R.** 105.000 Lwów główna poczta. 2541 3—3

Handel towarow mięszanych M. Kary w Nisku
2551 **poszukuje zaraz** 3—3
CHŁOPCA
do praktyki.

Zarząd dóbr Grodkowice
15 0 p. **Niepołomice** 2365
poleca do siewu
Rzepak górski Thuryngia złr. 13·—
bardzo wytrzymały i plenny.
Rzepak krzewisty złr. 12·—
„ szląski (Kohlraps) „ 12·—
Żyto Imperial „ 9·50
Pszenicę gółkę regenerowaną w Grodkowicach r. 1894 złr. 12·—
Pszenicę gółkę regenerow. „ 10·50
„ ostkę „ „ 10·—
Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem stacja Kłaj.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875
W. KOSYDARSKIEGO
W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.
Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.
Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.
NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25,

Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

Dom parterowy
składający się z pomieszkania, sklepu, piekarni i ogrodu, w rynku Nr. 242 **w Jarosławiu** jest **do sprzedania.** 2—3 2559
Właścicielka: *Emilja Steindl.*

Praktykant
zamiejscowy,
w wieku lat 15, **znajdzie umieszczenie** w handlu galanteryjnym
RUDOLFA HERLICZKI
2570 **w Krakowie.** 2—4

Lekcje języka **niemieckiego i francuskiego** udziela *Marja Dumaire*, ulica Grodzka l. 32, II. piętro. 2516 4 6

Do sprzedania razem lub częściami:
Kanadyjski RYG wiertniczy
i wielki zapas przyrządów do wiercenia za naftą — w dobrym stanie **za niską cenę.**
Szczegółów udzieli Wny **K. Berke.** dziedzic dóbr Karwodrza p. Tuchów. 2536 3-5

CHŁOPIEC
z ukończoną szkołą ludową, **potrzebny jest zaraz do praktyki**
4—4 **u tapicera** 2529
A. WILCZKIEWICZA,
raków, Karmelicka 21.

3—3 **Zarząd** 2520
Dóbr Bierzanów
poczta i stacja Bierzanów
poleca do siewu: **żyto montańskie,** bardzo trwałe i plenne po 7 złr. 75 ct. w. a. 100 kg. **i pszenicę banatkę** z oryginalnego wysiewu po 8 złr. 75 ct. w. a. za 100 kg.
Ceny rozumieją się loco stacja Bierzanów. Worki po cenie własnej.

MIESZKANIE
na III-cim piętrze od frontu: 4 pokoje, przedpokój i kuchnia, **ul. Sławkowska Nr 4** blisko rynku, **do wynajęcia** od 1-go października. — Schody wygodne i widne.
2561 2—2

Poszukuje zaraz
pomocnika gospodarczego
młodego kawalera na stół.— Zgłoszenia i odpisy świadectw **Zarząd dóbr Grojec p. Oświęcim.**
2563 2—3

WYŻEŁ
dobrze ułożony w czwartym roku i duży jamnik do sprzedania. Świątniki 294. 2545 4—3

Do egzaminu
z rachunkowości państwowej
przygotowuję Panów i Panie. —
Zgłoszenia pod adresem: *Z. Grzybowski*, ul. Zwierzyniecka Nr. 15, 1-sze piętro. 2560 2 3



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Kamienica
II. piętrowa
nowa, z oficyną i z ogrodem, wolna od podatku, z wolnej ręki **do sprzedania.**— Kapitał potrzebny 15 tysięcy złr. Bliższa wiadomość u właściciela **ulica Nad Rudawą Nr. 21.** 2557 2—3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.